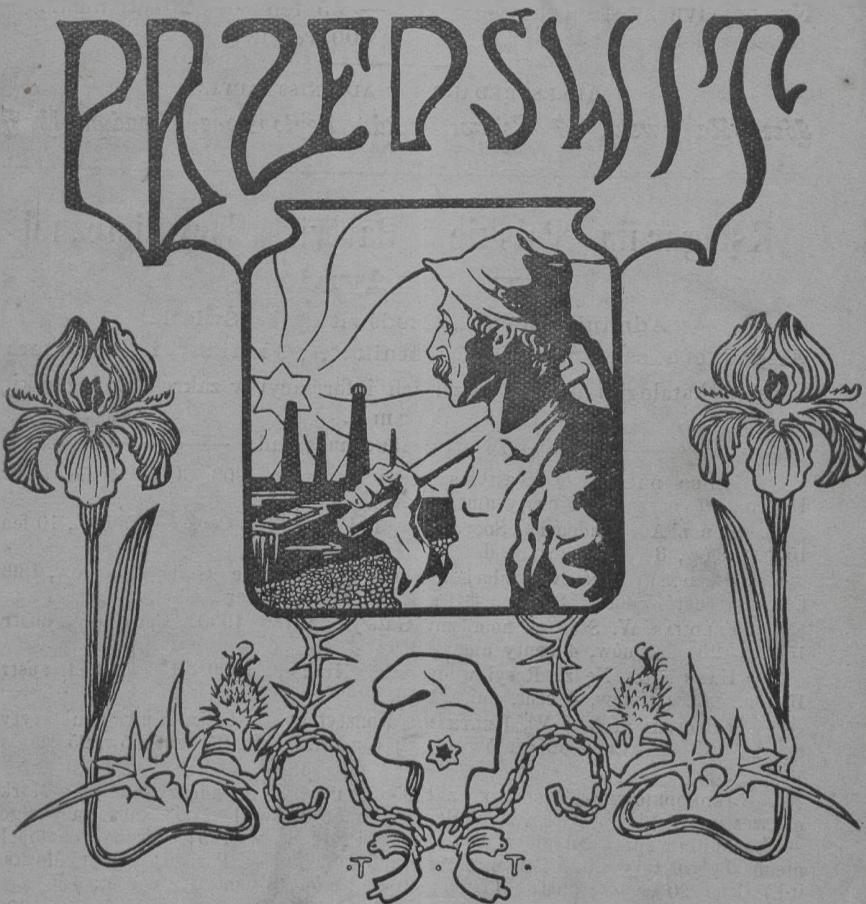
Nr. 3. Marzec 1901. Rok XXI.



MIESIĘCZNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALISTYCZNEJ

LONDYN

Z drukarni Polskiej Partyi Socyalistycznej

Warunki prenumeraty:

5 fr. — 4 sh. — 4 m. — 2 złr. 40 ct. (w kopercie 4 złr.) — 1 dol. — 10 milreisów — rocznie.

Nr. pojedyńczy 45 cent. — 4 d. — 35 fen. — 20 ct. austr. — 10 ct. amer. — 900 reisów.

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI:

Józef Kaniowski, 67 Colworth Rd., Leytonstone, London N. E.

Nr. 3. Marzec 1901. Rok XXI.

PRZEDŚWIT

Z powodu ostatnich wypadków w Rosyi

Zaburzenia studenckie stały się w Rosyi zjawiskiem, powtarzającem się peryodycznie. Inaczej też być nie mogło, gdyż zaburzenia te nie są niczem innem, jak nieuniknionym wynikiem opłakanych stosunków, panujących w wyższych zakładach naukowych Rosyi. Pozbawione wszelkiej autonomii wewnętrznej, przekształcone w jakieś bezduszne aparaty do fabrykowania wiernopoddanych cara, wyższe uczelnie rosyjskie powoli, ale stale, nabierają coraz większego podobieństwa do koszar. Duch policyjny coraz natrętniej wdziera się do tych przybytków wiedzy, usilnie pilnowanych przez chmary specyalnych szpiegów. Lepsi profesorowie, dbający o rzetelną naukę, muszą albo dobrowolnie usuwać się z katedr, albo opuszczać je z nakazu władz. Najwstrętniejsi karyerowicze zajmują ich miejsce, wprowadzając za sobą atmosferę ohydnego serwilizmu. Lepsza część młodzieży, wstępując na uniwersytet, pełna zapału i szlachetnych porywów, wprost dusi się w tych warunkach i nic dziwnego, jeśli burzy się przeciwko nim przy pierwszej nadarzającej się sposobności. Szlachetne jednostki, poruszone do głębi duszy jakimś objawem spotęgowanej brutalności lub przekraczającej zwykłą miarę niesprawiedliwości, zrywają się do protestu; za niemi idzie bierny ogół — i oto wybuchają rozruchy, w których często biorą udział masy młodzieży, bardzo dalekie od wszelkich dążności przewrotowych w znaczeniu politycznem.

W gruncie rzeczy wszystkie dotychczasowe rozruchy studenckie w Rosyi były pozbawione szerszego znaczenia politycznego, jako obracające się w kole zbyt specyalnych spraw młodzieży uniwersyteckiej. I, skoro tylko jednostki z pomiędzy młodzieży, należące do czynnych szeregów rewolucyjnych, usiłowały nadać tym rozruchom szerszy, polityczny charakter, owa bierna masa, dająca się pociągnąć do manifestacyi za zmianą ustawy uniwersyteckiej, w imię żądań czysto studenckich, cofała się i protestowała.

Pomimo to jednak rząd rosyjski z uporem traktował studentów jako rewolucyonistów i coraz surowiej zwalczał wszelkie ich, nawiasem powiedziawszy, bardzo skromne żądania. Rząd despotyczny musi być bardziej od wszelkiego innego konsekwentnym, jeśli niechce dobrowolnie zgotować sobie ruiny. A więc i rząd rosyjski, nie chcąc usunąć przyczyn ustawicznego niezadowolenia studentów (bo by w ten sposób osłabił swoją powagę), jął się imać coraz surowszych środków wobec zaburzeń studenckich. Po olbrzymich rozruchach, które w r. 1899 ogarnęły wszystkie wyższe zakłady naukowe Rosyi, car Mikołaj II wydał „przepisy tymczasowe“, ułożone w duchu jego pradziadka — brutalnego żołdaka Mikołaja I. Na mocy tych przepisów każdy student, bezpośrednio lub pośrednio biorący udział w rozruchach uniwersyteckich, zostaje oddany do wojska. Niesłychane to zarządzenie, godne azyatyckiego barbarzyńcy, miało, zdaniem rządu carskiego, położyć kres wszelkim zaburzeniom studenckim raz na zawsze.

Pokazało się tymczasem, że było to złudzenie, nieprzyjemne dla rządu i okropne w swych skutkach dla dziesiątków i setek młodzieży. Nie minęło dwóch lat i młodzież znowu poczęła się burzyć. W Kijowie studenci postano-

wili zwołać zebranie w celu napiętnowania postępku dwóch paniczyków, którzy podczas hulanki z szansonistkami okradli te ostatnie. Władze uniwersyteckie rozwiązały zebranie i wydaliły trzech jego kierowników. To musiało wywołać słuszne oburzenie. Zwołano nowe zebranie, daleko już liczniejsze. Zjawiła się policya i żandarmerya i — „przepisy tymczasowe" po raz pierwszy zostały zastosowane: stukilkudziesięciu studentów oddano do wojska...

Wieść o tym dzikim, barbarzyńskim fakcie wywołała naturalne oburzenie wśród całej młodzieży rosyjskiej i spowodowała wybuch rozruchów w niebywałych jeszcze dotychczas rozmiarach. Niżej podajemy opis poszczególnych momentów tego ruchu, obecnie zaś sprobujemy scharakteryzować najświeższe zaburzenia studenckie i ich konsekwencye.

Ostatnie zaburzenia posiadały znacznie odmienny charakter w porównaniu ze wszystkiemi dawnemi. Protestowano już nie przeciwko pewnym nadużyciom władz uniwersyteckich, nie przeciwko przepisom, krępującym swobodę ruchów studenteryi w obrębie murów uniwersytetu, ale przeciwko posiadającym wyraźnie polityczny charakter „przepisom tymczasowym". Zaburzenia miały na celu wywarcie takiego nacisku na rząd centralny, ażeby się widział zmuszonym do cofnięcia tych „przepisów". Taki zaś charakter ostatniego protestu musiał spowodować wylanie się całego ruchu studenckiego po za obręb uniwersytetów i nadać mu bardziej ogólne znaczenie. I to wylanie się ruchu na ulicę jest najznamienniejszym rysem najświeższych zaburzeń. Stając się demonstrantami politycznymi, studenci nie mogli nie wywołać sympatyi w tych masach, które pod wpływem propagandy socyalistycznej, poczęły przychodzić do świadomości potrzeby walki rządem. Przyłączenie się do demonstrującej studenteryi robotników (w Petersburgu, Moskwie, Charkowie) stanowi najdonioślejszy i zarazem niezwykle pocieszający moment ostatnich rozruchów. Po raz pierwszy to bowiem lud rosyjski idzie nie *przeciwko* protestującej studenteryi w obronie rządu, ale razem ze studentami — przeciwko rządowi. Robotnicy rosyjscy pokazali, że stanowią już element zdatny do walki politycznej, i to nie mogło nie wywrzeć wrażenia na rządzie. Nie darmo Mikołaj II trwożliwie uciekł do Carskiego Sioła, nie darmo ministrowie stchórzyli i nie chcieli towarzyszyć zwłokom zabitego ministra Bogolepowa. Dzielne wystąpienie robotników, przeciwko którym trzeba było wysyłać wojsko, musiało napełnić władze centralne nie małą troską o jutro...

Drugim charakterystycznym momentem było zachowanie się szerszych sfer inteligentnego społeczeństwa rosyjskiego, osławionego „obszczestwa", na które ze wznowionemi nadziejami poczyna spoglądać w ostatnich czasach socyalna demokracya rosyjska. Z czem że wystąpiło to „obszczestwo", któremu oddawano w sołdaty, raniono i zabijano synów i braci? Niezwykle skromna petycya profesorów, umiarkowany protest kilkudziesięciu literatów petersburskich — i to wyłącznie takich, którzy albo już byli na Syberyi i zesłaniu, albo są znani rządowi jako niebłagonadiożni — oto wszystko, na co zdobyli się ojcowie, matki, bracia i siostry mordowanej młodzieży! Jeszcze raz pokazało się, że po za młodzieżą uniwersytecką i robotnikami niema w Rosyi elementów, na któreby mógł liczyć poważny ruch konstytucyjny.

Czy zaburzenia ostatnie przyniosą jaką ulgę bodaj tej nieszczęśliwej młodzieży — rozstrzygać tę kwestyę dziś jeszcze zawcześnie. Ale, sądząc ze wszystkiego, należy się spodziewać raczej spotęgowanej represyi. Być może, że „przepisy tymczasowe" nie będą już stosowane z całą bezwzględnością, gdyż nawet z punktu widzenia interesów wojskowych nie jest pożądanem wcielenie do armii kilku tysięcy rozgoryczonych demonstrantów. Być może, że po pewnym przeciągu czasu ustawa uniwersytecka zostanie do pewnego stopnia zmieniona w duchu bardziej liberalnym, ale na razie można przewidzieć tylko zwiększenie ię ucisku. Już obecnie szerzą się pogłoski, że wszystkie wyższe żeńskie za-

kłady naukowe zostaną zwinięte i że ministrem oświaty ma zostać Gringmut — obecny redaktor najreakcyjniejszego i najbardziej szowinistycznie usposobionego dziennika „Moskowskija Wiedomosti“

Czyż by jednak tak wielkie i tyle ofiar kosztujące rozruchy nie przyniosły żadnych zgoła korzyści? Tego twierdzić nie można. Przedewszystkiem z rewolucyjnego punktu widzenia wielką zdobyczą jest przekonanie, jakie musiały zdobyć żywioły opozycyjne, że walka wolnościowa w Rosyi może już rachować na robotników i nie może zachować na „obszczestwo“. Następnie pewną doniosłość posiada niewątpliwe, choć, być może, chwilowe tylko zachwianie się moralnego kredytu Rosyi w opinii rządów europejskich. Bezwstydna robota dyplomacyi rosyjskiej dopięła tego, że wszystkie rządy europejskie poczęły wierzyć niezłomnie w niesłychaną potęgę Rosyi i w jej niepokonaną moc wewnętrzną. Tymczasem rozruchy studenckie i ściśle z nimi połączone zamachy na Bogolepowa i Pobiedonoscewa niespodzianie obnażyły wewnętrzną słabość Rosyi i niesprawność jej organizacyi. Przesadne wieści o „rewolucyi“ w Rosyi, rozpowszechniane przez prasę europejską, musiały oddziałać na sfery miarodajne Europy Zachodniej — i to może się odbić w traktowaniu Rosyi przez koncert międzynarodowy. Tak np. protesty mocarstw przeciwko grabieży, popełnionej przez Rosyę na Mandżuryi, poczęły odzywać się coraz śmielej w miarę dochodzenia coraz gorszych wieści o położeniu w centrach uniwersyteckich Rosyi...

St. Os... arz.

* * *

Do najpoważniejszych rozmiarów doszły zaburzenia w Petersburgu. Tu studenci i studentki zgromadzili się w soborze Kazańskim w celu uczczenia pamięci studentki Wietrowej, która, zelżona przez żandarma, oblała się naftą i dobrowolnie zginęła śmiercią męczeńską w więzieniu w r. 1897. Cała publiczność petersburska wiedziała o przygotowującej się na ten dzień demonstracyi na placu Kazańskim, to też zgromadziły się tam wielkie tłumy, które świadkowie naoczni obliczają na 30.000. W tłumie całkiem otwarcie rozpowszechniano odezwy. Po wyjściu z soboru studenci postanowili ruszyć wzdłuż Newskiego prospektu — głównej ulicy Petersburga, ale odrazu wpadli na policyę i kozaków, którzy zniewolili ich do cofnięcia się. I tu rozegrała się straszna, ohydna scena, do takiego stopnia ohydna, iż bardzo wielu z obecnych świadków dostawało poważnego wstrząśnienia nerwowego, a nawet pomieszania zmysłów.

Odbyła się tam formalna bitwa studentów i studentek (tych nawet było więcej, niż studentów, a mianowicie 375, podczas gdy studentów 350) z kozakami i policyą; rezultatem tej bitwy była śmierć dwóch studentek i trzech studentów, (z których jednemu — medykowi nazwiskiem Dońcow — roztrzaskano czaszkę nahajką z ołowianą kulą na końcu). Rannych, a właściwie w najstraszniejszy sposób pokaleczonych, było przeszło 50 osób obojga płci. Manifestantów pokaleczono do takiego stopnia, iż twarze ich na befsztyki zostały zmienione, jednemu wybito oko, innym nosy roztrzaskano itd. Ze specyalną brutalnością traktowano kobiety. Chwytano je za włosy i bito głowami o mur. Pewna studentka, nazwiskiem Dubjawo, bita przez czterech policyantów pałaszami, w końcu otrzymała taki cios butem w twarz, że straciła przytomność. Pewien technolog, zobaczywszy, że jego brat pada skrwawiony pod ciosami policyi, zwaryował na miejscu. Zgroza przejmowała, kiedy się go widziało, jak odrywał zębami kawały ciała z rąk i rzucał niemi w policyantów. Ze strony kozaków zabity 1, ilość rannych niewiadoma. Publiczność, która chciała ująć się za studentami, była katowana ze zwierzęcą brutalnością. Bito nawet oficerów. Sędziwemu literatowi Annienskiemu wybito nahajką oko Znany marksista P. Struve otrzymał dwie ciężkie

rany i został wzięty do więzienia wraz z innym przywódcą legalnego marksizmu rosyjskiego — Tuhan Baranowskim. Między innemi takie sceny miały miejsce podczas demonstracyi. Wachmistrz, który pierwszy zakomenderował, aby na tłum się rzucić, dał swym kozakom następujący przykład: prawą ręką uderzył nahajką w twarz w pobliżu stojącego studenta, lewą zaś złapał drugiego studenta za włosy i rzucił pod kopyta końskie za nim jadących kozaków; studentom obsaczonym, już po ich uspokojeniu, zaproponowano albo udać się do wskazanych przez policyę cyrkułów albo do domu; ci ostatni mieli jednakże przejść przedtem „skwoż stroj“ tj. między dwoma rzędami kozaków (po 12 z każdej strony), którzy swymi nahajami okładali śmiałków po plecach i twarzy.

Nie wielu też znalazło się studentów, którzy, zarzuciwszy szynel na głowę, chcieli przelecieć galopem przez „stroj“ i taką drogą uzyskać wolność. Większość została na miejscu; rozsegregowano ich po rozmaitych cyrkułach.

Skoro się tylko rozpoczęła manifestacya, władze wysłały wojsko do podmiejskich dzielnic robotniczych, ażeby powstrzymać nadciągające tłumy robotników. Ponieważ ci ostatni chcieli iść przebojem w kierunku placu Kazańskiego, przeto wojsko uderzyło na nich i poraniło mnóstwo ludzi.

Jakie wrażenie wywołało to wszystko na ogół studentów dowodzi to, że na „schodce“ nawet takiego spokojnego i reakcyjnego, jak instytut komunikacyi z ogólnej liczby 640 zebranych, za strejkiem głosowało przeszło 600.

Pod wrażeniem mów, wygłoszonych na zebraniach, mnóstwo studentów dostało spazmów i wstrząśnień nerwowych.

Podczas manifestacyi wywieszono czerwony sztandar z napisem: „Zniesienie przepisów czasowych“.

Oburzenie wśród jaknajszerszych mas olbrzymie.

Grono postępowych pisarzy petersburskich, dając wyraz temu oburzeniu, ogłosiło następujący protest:

Szanowny Panie Redaktorze! Dziś, dnia 4 marca, koło katedry Kazańskiej, w oczach wielotysięcznego tłumu, dokonana została systematyczna i oczywiście naprzód obmyślana razya bezbronnych. Kozacy, osaczywszy bezbronny tłum i, pozbawiwszy go możności rozejścia się, bez żadnego uprzedniego ostrzeżenia wpadli do jego środka, tratowali końmi, kaleczyli nahajkami. Policyanci wyrywali pojedyncze osoby i, opadłszy po kilku jednego człowieka, bez litości bili pięściami i nahajkami. Pobite i zupełnie osłabione kobiety, które bez oporu poddawały się policyi, były chwytane i tuż na miejscu dalszymi okładane razami. Bito tych obalonych na ziemię, bito, aż do utraty przytomności, może być, że nawet do śmierci. To nie są pogłoski niewiadomego pochodzenia ale fakty, których wielu z nas było świadkami. Publiczność, która błagała, by zaprzestano tego mordowania, odpędzano. Nawet oficerów odciągano za kołnierze. Ci z nas, którzy prosili, by położono koniec temu znęcaniu się, zostali sami pobici lub zaaresztowani.

Jesteśmy pełni oburzenia na podłe akty zwierzęcości, które, jak nam wiadomo, miały miejsce i w innych miastach. Z przerażeniem spoglądamy na przyszłość kraju, oddanego zupełnie na pastwę pięści i nahajki.

Nasze oburzenie i trwogę — jesteśmy przekonani — podzielają nasi towarzysze po piórze, którzy teraz nie są tu wśród nas obecni, podziela cała myśląca część społeczeństwa rosyjskiego, podzielają wszyscy, w których nie zostało stłumione doszczętnie poczucie ludzkiego oburzenia i miłości bliźniego.

My, pisarze, oddawna pozbawieni jesteśmy możności wyjaśnieniem we właściwym czasie potrzeb kraju zapobiegać podobnym zdarzeniom. Pozbawieni jesteśmy możności słowem, płynącem z przekonania, będącem wynikiem rozmyślań, rozświetlić wyjście z obecnego trudnego położenia.

Pozbawieni jesteśmy możności spełnienia naszego obowiązku, czynimy próbę bodaj ogłoszenia samego faktu.

Protest ten podpisali, między innymi, znany publicysta i krytykyk M Michajłowskij, filozof Lesiewicz, historyk Karejew, beletryści M. Gorkij, Mamin-Sibiriak. E. Czyrikow, kilku profesorów i literatek. Znaczna część z tych, którzy podpisali protest, to ludzie którzy powrócili z zesłania.

Naturalnie, żadne z pism nie ośmieliło się wydrukować tego protestu który też szerzył się wśród publiczności w odpisach i kopiach hektografowanych

W Moskwie zaburzenia studenckie trwały przez trzy dni. W zaburzeniach tych wzięli wybitny udział i robotnicy, wskutek czego tłum manifestantów dochodził niekiedy do 20-tu kilku tysięcy. Robotnicy pewnej fabryki zastrejkowali, dowiedziawszy się o wybuchu zaburzeń studenckich. Policya i wojsko otaczały niektóre fabryki, pragnąc nie dopuścić połączenia się robotników ze studyującą młodzieżą. Przed pałacem jenerał-gubernatora, wielkiego księcia Sergiusza, urządzono demonstracyę, przyczem wybito szyby i rzucano w okna jaja, jabłka, pomarańcze itd. Wojsko otrzymało ostre ładunki, ale nie odważono się zrobić z nich użytku. Lumpenproletaryat począł już zabierać się do rozbijania sklepów, ale energiczna interwencya studentów natychmiast powstrzymała te wybryki. I w Moskwie doszło do poważnych starć z kozakami i wojskiem, przyczem zabito podobno parę osób.

Wielka demonstracya odbyła się w Charkowie, gdzie również na pomoc studentom przybyli robotnicy. Kozactwo dokazywało tak samo jak w Petersburgu i w Moskwie. Bito nahajami kobiety, nie oszczędzając leżących na ziemi, bito po twarzy, wyrywano nahajkami włosy, rąbano pałaszami itd.

Wieści o tych bezeceństwach szybko rozniosły się po całej Rosyi i cała studenterya wyższych zakładów naukowych zgodnie zastrejkowała. Strejk objął wszystkie ogniska uniwersyteckie Rosyi. Nawet najspokojniejsi, zasadniczo przeciwni wszelkim manifestacyom, musieli ustąpić parciu wzburzonej większości Nawet niektórzy profesorowie z własnej woli zaprzestali wykładów.

Nieudany zamach na Pobiedonoscewa. głuche wieści o rozstrzelaniu w Kijowie jednej z nieszczęsnych ofiar „przepisów tymczasowych“ — studenta Piratowa, który wymierzył policzek znęcającemu się nad nim oficerowi, ekskomunika rzucona przez fanatycznych popów na hr. Leona Tołstoja — wszystko to podsycało oburzenie społeczeństwa rosyjskiego. W chwili, kiedy to piszemy, ruch studencki, pomimo wysyłania młodzieży setkami z ognisk uniwersyteckich jeszcze nie ustał, i wciąż nadchodzą pogłoski o powtarzających się to tu, to tam rozruchach — pogłoski, które trudno na razie sprawdzić.

W WAŻNEJ SPRAWIE

II.

Rząd każdego kraju — czy to despotycznego, czy to konstytucyjnego — trzyma się zgodą nań rządzonych. Ci ostatni albo darzą go w znacznej większości zaufaniem, albo boją się go, względnie warstwy, na której się opiera — w każdym razie zgadzają się na jego panowanie. I dość, by poważna większość wypowiedziała mu posłuszeństwo, ażeby w tej chwili przestał istnieć. Dlatego też wszelcy burzyciele istniejącego porządku państwowego dwóch tych chwytali się środków : dyskredytowali rząd, wykazywali ogółowi narodu szkodliwość jego działań, a jednocześnie bezsilność jego w stosunku do burzącego się ludu. I, o ile udało im się rozbić wiarę mas ludowych w świętość, sprawiedliwość czy słuszność podstaw danego ustroju, odać w wątpliwość

siłę stojącej na czele tego ustroju władzy — cel swój niechybnie osiągali. Pamflety i traktaty encyklopedystów zrobiły to pierwsze, rozporządzenia Turgota dowiodły, że ustrój państwowy może być naruszonym, zachowanie się zgromadzenia narodowego wykazało słabość rządu — i wybuchła rewolucya, co zgruchotała tron Burbonów wraz z całym „ancien régime". Natomiast pamflety i filozoficzne dzieła niemieckich liberałów z przed 1848 r., przesiąkniętych ideą absolutu, hegeliańskiem prawem tezy, antytezy i syntezy, krytykując absolutyzm jednocześnie dowodziły narodowi potrzeby istnienia silnej władzy wykonawczej obok mądrej i moralnej reprezentacyi narodu, tłómacząc szkodliwość działań rządu, konieczność wszakże istnienia tego rządu w mózgi ludu wdrażały, to też był on skompromitowany tylko, lecz nie zdyskredytowany w narodzie. Więc gdy lud, poczuwszy pod wpływem wieści o rewolucyi paryskiej własną swą siłę, a niemoc rządu, obalił go w dniach czerwcowych, pośpieszył natychmiast sam go podnieść na nogi, złożył broń i oddał monarchii władzę nad armią. I monarchia zgniotła rewolucyę.

Lecz my nie z rządem złym mamy do czynienia, jeno z najazdem, nie przeciwko fałszywej lub niesprawiedliwej formie państwowej walczymy, jeno przeciwko państwu obcemu, co nas ujarzmiło. Fakt, że chcemy, rwąc pęta niewoli, stworzyć rzeczpospolitą demokratyczną, na zasadach sprawiedliwości społecznej wspartą, dającą możność pełnego rozwoju dla ludu polskiego, że sprawę niepodległości Polski nierozerwalnie z kwestyą emancypacyi klas roboczych, z ich dążeniem do ideału społecznego wiążemy — nie zmienia nic pod tym względem. Jaką ma być wolna i niepodległa Polska, to rzecz stosunku naszego do reakcyjnych społecznie i politycznie warstw naszego narodu, które rządem nie są. Rząd zaś i państwo rosyjskie, niezależnie od tego, czy mniej lub więcej opieką swą klasy te darzy, zwalczać musimy usque ad finem, aż do wypędzenia najazdu z Polski. Otóż państwo rosyjskie nie dla tego nad Polską panuje, by naród lub większość narodu polskiego darzyła je swem zaufaniem, lecz wyłącznie dzięki militarnej swej przewadze. Armia rosyjska trzyma nas w niewoli, nie zaś sami rządów rosyjskich sobie życzymy czy też je akceptujemy.

Rozpowszechnionem jest u nas bardzo zdanie, że wszystkie powstania nasze upadły wskutek obojętności chłopa, który wszelkich praw pozbawiony, nie miał za co życia nieść w ofierze. Pogląd ten błędny w niezgodzie stoi z historyą. Faktem jest, że za Kościuszki chłop chętnie i masowo stawał do pospolitego ruszenia, lecz szlachta pospolitego ruszenia na pole walki wyprowadzić nie dała biernym swym oporem. Faktem jest dalej, że ani w 1812 ani 1831 r. pospolitego ruszenia nie powołano, choć chłop chętnie i chętniej nawet, niż rząd rewolucyjny tego sobie życzył, rekruta do wojska narodowego dawał. W 1831 r. sprobowano przecież dopiero wtedy ogłosić pospolite ruszenie, gdy Paszkiewicz był już na lewym brzegu Wisły. Faktem jest też, że w 1848 r. do obozów zaciągali się gromadnie włościanie, lecz że ich znów dyplomatyzująca szlachta odsyłała do domu. Faktem jest wreszcie, że i w ostatniem powstaniu rząd narodowy przez cały rok 1863 nie chciał ogłosić wojny ludowej, że niepozwalał powołać pospolitego ruszenia Taczanowskiemu w Kaliskiem, Czachowskiemu w Sandomierskiem, Biernawskiemu w Krakowskiem, Mackiewiczowi na Żmudzi i t. d., choć ci zaręczali o ochocie przystąpienia do powstania ludu wiejskiego. Nie znam pamiętnika, opowiadania, relacyi obszerniejszej z 1863 roku, w której by nie powtarzała się nieustannie wzmianka o chłopach, zgłaszających się do oddziałów, a odprawianych do domu z tego czy innego powodu. Jedynie w 1846 r. w Galicyi chłopi wystąpili przeciw rewolucyi.

Prawda to niezaprzeczalna, że w gruncie niepowodzeń naszych rewolucyi leży wciąż nierozwiązana kwestya włościańska. Chłop, pozbawiony praw, ujarzmiony, samodzielnej siły rewolucyjnej nie stanowił. Nie wołany [illegible]óry nie

ruszał się. Odpychany od rewolucyi nie ujął jej w swe ręce, by odtrącić na bok tych, co rewolucyę dyplomatyczną robili. Bo własny interes go do rewolucyi nie pchał. Nie garnął on się też do niej jako silna solidarnością klasa, lecz jako jednostka, w której się polskie uczucia budziły: sympatya dla swoich, niechęć do Moskwy, a przedewszystkiem uczucia religijne. Znosząc pańszczyznę w 1831 r., byłby sejm rewolucyjny niewątpliwie uczynił lud wiejski za jednym zamachem klasą, niepodległości Polski jako własnego interesu broniącą. I, nie czekając żadnego wezwania, powstałoby pospolite ruszenie chłopskie, armia Paszkiewicza byłaby w pień wycięta, nie doszedłszy nawet do Wisły. Chłopska rewolucya byłaby napewno przepędziła najazd. O tyle też słusznem jest zdanie, że upośledzony stan włościanina polskiego, odbierający mu możność samodzielnego rewolucyjnego wystąpienia przeciwko najazdowi, społeczną jest naszej niewoli przyczyną.

Niemniej przeto faktem jest, że chłop narówni z całą resztą narodu ani sobie panowania rosyjskiego nie życzy, ani też mu sprawa wolności narodowej obojętną całkiem nie jest.

W rzeczy samej rząd rosyjski trzyma się u nas jedynie siłą swej armii, i zgniótł on wszelkie dotycnczasowe powstania nasze i rewolucye wyłącznie dlatego, że nie umiały czy nie chciały one dostatecznej dla zwalczenia go siły orężnej rozwinąć, ponieważ stojące dotychczas u moralnego steru narodu warstwy nie chciały wojny ludowej wywołać, a lud czynną siłą rewolucyjną nie był.

Armię rosyjską jedynie armią też, na polu bitew, zwyciężyć możemy. To jasne. Teror, t. j. zabicie kilku, chociażby nawet kilkuset urzędników i dygnitarzy rosyjskich nie zmusi przecież konsystującego w ziemiach polskich wojska do wycofania się z nich. To też zwolennicy teroru, jako systemu walki, tak wielkich odeń nie oczekują rezultatów. Teror ma wedle nich wymódz na rządzie konstytucyę, oczywista konstytucyę ogólnorosyjską. A w warunkach konstytucyjnych — mówią oni — będzie łatwiej i siły dla przyszłej wojny o niepodległość zgrupować. Schodzą się tu oni w rozumowaniu swem zupełnie z tymi „przeciwnikami programu niepodległości", co, utyskując na niewolę, nie chcą mimo to robotnikom o niepodległości mówić, bo nasamprzód należy do spółu z proletaryatem rosyjskim wywalczyć konstytucyę. Zapewne łatwiejszem byłoby nasze położenie, gdyby Rosya była prawdziwie konstytucyjnem państwem. Lecz niem nie jest. A stać się niem może w ten tylko sposób, że albo któryś z carów da narodowi swemu dobrowolnie konstytucyę, albo udzieli mu jej pod grozą ogólnego niezadowolenia czy też ze strachu o swoje życie, albo rewolucya ludu rosyjskiego sama ją sobie nada, zwyciężywszy poprzednio wojska carskie. Ta ostatnia ewentualność jest tak daleka, że trudno ją dzisiejszemu pokoleniu brać seryo w rachubę. W każdym razie jednak, gdyby armia rosyjska przez lud rosyjski była rozbita, to chyba dla zasady „organicznego wcielenia" dalejbyśmy trwać przy Rosyi mieli. Toć dość byłoby nam wtedy rękę wyciągnąć, by niepodległość zdobyć. Co się zaś ustąpienia cara przed niezadowoleniem ludu tyczy, to oczywista ustąpi on chyba przed niezadowoleniem rosyjskiego społeczeństwa, bo na jego zaufaniu się wspiera, lecz nie przed groźbą wybuchu w Polsce. O naszem niezadowoleniu wie rząd rosyjski doskonale. Bodaj nawet ma on o rewolucyjności naszej przesadne wyobrażenie. Lecz mu o zadowolenie ani zaufanie nasze nie chodzi. Jeśli w 1861/2r. pod wpływem manifestacyi Aleksander II dał pewne ustępstwa Królestwu — to wyraźnie z obawy przed możliwą interwencyą Anglii i Francyi. Lecz dziś niepodobna, by którekolwiek państwo kwestyę polską podnieść chciało. Więc manifestacye nasze i strejki w najlepszym razie byłyby tylko akompaniamentem do głosów rosyjskiego społeczeństwa, drażniącym raczej „Samodzierżcę", niż

składającym go do pilniejszego tych głosów uwzględnienia. A że teror, wykonywany w Polsce na urzędnikach cara, obawą go o swe życie nie przejmie — tego chyba dowodzić nie potrzeba. My, polacy, dla zmuszenia cara do ustępstw nic zrobić nie możemy. Zresztą bynajmniej nie jest wykluczonem, że, nadając całej Rosyi konstytucyę, car może jej Polsce nie dać. A napewno zyskałby on za to raczej poklask, niż krytykę rosyjskiej liberalnej opinii. „Polskaja kramoła" to temat majaczeń równie dobrze liberałów jak i czynowników moskiewskich. Nie! walka o konstytucyę rosyjską może mieć sens tylko dla zwolenników organicznego wcielenia naszego do Rosyi. Jako etap walki o niepodległość jest ona skończonym absurdem.

Również bezsensowną jest myśl rewolucyi w permanencyi, t. j. ludowego teroru masowego przy akompaniamencie nieustannych ludowych buntów, odmawiania opłaty podatków, służby wojskowej i t. d. Nie mówiąc już o tem, że fantastyczny ten plan do niemożliwości niemal należy, że przytem samą siłą rzeczy bunty takie musiałyby natychmiast przerodzić się we właściwą wojnę ludową — jeśliby cały kraj ogarnęły, należy przecież pamiętać, że Rosya na teror ludowy nie zawaha się odpowiedzieć systematycznym terorem wojskowym. Teror rolny w Irlandyi był straszną bronią, gdyż rząd angielski mógł tylko przekonanych sądownie o winie sprawców zamachów karać. Wobec zaś ogólnej sympatyi ludu irlandzkiego ku terorystom — nigdy niemal wykryć ich nie mógł. Lecz rząd rosyjski by takich skrupułów nie miał w razie teroru ludowego; za zabicie urzędnika, czy oficera, czy chociażby żołnierza mściłby on się na całych wsiach i miasteczkach, grabiąc, paląc, mordując dziesiątkami bezbronnych. Górale Kaukazu lata całe już po ostatecznem zajęciu ich kraju przez Rosyę zabijali przy wszelkiej okazyi pojedyńczych oficerów, urzędników i żołnierzy rosyjskich. A jednak rząd terorem wojskowym bez trudu nadmiernego tę „rewolucyę w permanencyi" zgniótł. I nie tylko jedni czerkiesi nie wytrwali w tego rodzaju walce. Setki już razy garść cywilizowanych europejczyków przy pomocy teroru wojskowego potrafiła obezwładnić teror ludowy licznych szczepów Azyi i Afryki. I inaczej być nie może. Teror wojskowy, to zorganizowane systematyczne mordowanie bezbronnych najczęściej przez dobrze uzbrojone oddziały wojska. Teror ludowy to bezplanowe napaści niedostatecznie uzbrojonych jednostek w razie specyalnie tylko nadarzających się sposobności. Oczywista, że pierwszy tęższe zadaje ciosy a łatwiej je paruje, niż drugi. I po jego stronie też zostać musi zwycięstwo. Zresztą próżnobyśmy się współubiegali z Moskwą o pierwszeństwo w barbaryi.

Jedynie łamiąc siłę militarną Rosyi, możemy zdobyć niepodległość. A zwyciężyć armię rosyjską może i tylko w otwartej wojnie rewolucyjna nasza armia.

Lecz oto dają się słyszeć głosy. Epoka powstań minęła. Zbyt udoskonaloną jest dziś broń, by z kosami na wojsko napadać. Armat zaś i karabinów nie szwarcuje się jak broszury. Przytem nie mamy odpowiedniego terenu dla partyzantki, w którejby niedostatecznie nawet uzbrojone oddziały powoli zaprawiły się do walki z liczniejszym nieprzyjacielem, zdobywały sobie na nim lepsze uzbrojenie a jednocześnie, szarpiąc go nieustannie, osłabiały niezwykle stan czynnej armii wroga. Wreszcie, gdyby nawet wszystkie te trudności dały się przezwyciężyć — to w każdym razie rewolucyjna nasza armia będzie o wiele słabszą liczebnie od rosyjskiej, z tego prostego powodu, że nas jest dziesięćkroć mniej niż rosyan.

Uwag tych nie sposób zbyć ogólnikami o nieprzepartej sile wojny ludowej, powoływaniem się na historyę wojen napoleońskich w Hiszpanii i Rosyi etc. lub wskazywaniem na prawdopodobną wojnę Rosyi z Anglią czy Niemcami i Austryą, możliwość wewnętrznej dezorganizacyi rządowej machiny rosyjskiej, przyszłe wojska przyszłej wyo rębnionej Galicyi i t. p.

Nasamprzód bowiem choć mogą w dającej się przewidzieć przyszłość nastąpić warunki, co siłę Rosyi w stosunku do nas znakomicie skrępują, to równie dobrze mogą one też nie nastąpić. Przytem bynajmniej wykluczonem nie jest, że w razie np. wojny czy to Anglii, czy trójprzymierza z Rosyą, państwa te pozytywnie sobie nie będą powstania naszego życzyć. Nie należy zapominać historyi wojny krymskiej. Anglia stanowczo wówczas oparła się podniesieniu kwestyi polskiej — a to ponieważ rozumiała dobrze, że w razie podniesienia jej będzie musiała walczyć dopóty, póki ostatecznie Rosyi nie złamie. Na taką wojnę zaś nie miała ochoty i mieć jej nie będzie nigdy, chyba że Rosya sama wojnę w celu zawładnięcia kompletnego Indyami jej wyda. A gdyby nawet państwa, prowadząc wojnę z Rosyą w pierwszej chwili powstanie u nas starały się wywołać — to nader jest prawdopodobnem, iż — raczej nowy podział Polski, jako doskonały do następnych pokojowych pertraktacyi motyw niż odbudowanie Polski miałyby przytem na widoku. Oczywista, że w takim razie nie będzie w ich interesie leżeć zbyt silne i samodzielne powstanie.

Tak więc czy inaczej musimy jasno z tego sobie zdać sprawę, że naród polski na własne jedynie siły liczyć może, że tylko w takim razie powstanie zwycięzkiem być może i niepodległość wywalczyć, jeśli o własnych siłach, bez niczyjej pomocy, bez żadnych wyjątkowo sprzyjających okoliczności — potrafimy rosyjską armię z granic Polski wyprzeć. I tylko w takim razie, przy takim zasobie sił naszych, będziemy w stanie z okoliczności szczęśliwych skorzystać. Te ostatnie o tyle nam pomogą, o ile i bez nich dalibyśmy sobie radę

Tak więc jasno, bez osłonek, przedstawia się kwestya: czy naród t. j lud polski jest w stanie o własnych siłach zwycięską wojnę z rosyjskim najazdem niepodległość sobie zdobyć.

Wątpiący boją się liczebnej przewagi wojsk rosyjskich i trudności uzbrojenia rewolucyjnej naszej armii.

Co do pierwszego, to należy zaznaczyć, że w ciągu całych dotychczasowych dziejów o wiele częściej zwyciężały bitne słabsze armie numerycznie silniejszego nieprzyjaciela niż odwrotnie. Wojny rewolucyi francuskiej klasyczny tego stanowią przykład. A i powstanie 1831 r. nie z powodu przegranej kampanii wojskowej upadło. Rząd cywilny się poddał, kazał 70-tysięcznej armii broń złożyć. We właściwej wojnie naszej byliśmy zwycięzcami. I nic w tem dziwnego. O ile mniej liczny naród do wojny z przeważnym liczbą nieprzyjacielem staje, to zazwyczaj tem samem już wielkiego ducha dowodzi. Więcej zaś znaczy jakość niż ilość żołnierza. Po wojnie francusko-pruskiej, w której niemcy dzięki znakomitej swej organizacyi, na polu bitwy na stałe niemal liczniejsi się od francuzów okazywali — upowszechniło się wśród ogółu niewojskowych twierdzenie, jakoby dziś liczba o przebiegu bitwy wyłącznie decydowała. Zapewne caeteris paribus wraz z liczbą żołnierza rośnie siła walczącego korpusu. I każdy wódz winien się starać na polu bitwy jaknajliczniejszą siłę skupić. Dziwnem jest jednak to odmawianie wszelkiego znaczenia dzielności żołnierza dziś. wobec wojny transwalskiej, która nam daje dziesiątki przykładów zwycięstw, odnoszonych przez pięć i sześćkroć mniej licznego żołnierza. Ale prawda, góry — dość pierwszy lepszy wszakżeż podręcznik przeczytać, by przekonać się, że przy dzisiejszej broni ogień z gór na atakujących skierowany słabszy jest, niż byłby na równym terenie. Nie dzięki górom, jeno własnej odwadze swej burowie odpierali w 2 do 3 tysięcy dwudziestotysięczne przeszło korpusy angielskie. A niepowodzenia ich poczęły się nie wtedy, gdy z gór na doliny przeszli, lecz gdy klęska Cronje'go wiarę i ufność w swe siły na czas pewien im odjęła. Zresztą faktem jest, że zazwyczaj żołnierz porzuca plac boju, gdy 4% do 6% jego padnie. Otóż, nie mówiąc już o tem, że odważny żołnierz celniejszy podtrzymuje ogień, co szczególniej jest ważne wobec dzisiejszej dalekonośnej i szybkostrzelnej — a tem

samem więc mniej celnej — broni, oczywista, że korpus, mogący wytrzymać ogień, wyrywający z szeregów 20%, większą siłę posiada od trzykroć liczniejszego, lecz cofającego się po stracie 6% nieprzyjaciela. Wszelką zaś mamy racyę liczyć na jakość rewolucyjnego naszego żołnierza. Oddziały polskie we wszystkich od stu lat toczonych wojnach wyjątkową się odznaczały odwagą, nawet za cudzą sprawę, jak w 1871 r., się bijąc, nawet w porównaniu do tak bohaterskiego żołnierza, jakim był francuski za Napoleona. Co więcej jednak, żołnierz rewolucyjny (n. b. nie kiepsko uzbrojony powstaniec w lesie lub na barykadach), bijąc się za ideę wolności, caeteris paribus, jakościowo o wiele zwykłego żołnierza przewyższa. Nasi teoretycy powstania, pochodzący z oficerów i jenerałów regularnej armii Królestwa Polskiego, powtarzali zazwyczaj (wyjąwszy Wysockiego), że powstaniec w otwartem polu liniowemu żołnierzowi nie sprosta i uważali za warunek, sine qua non, powodzenia, atakowanie zawsze w przemożnej liczbie. A jednak wszystkie zwycięstwa w 1863 r. — były odniesione przez o wiele mniej liczne oddziały nasze — mimo tak niedostatecznego ich uzbrojenia. Dobrze uzbrojony rewolucyjny żołnierz polski bezwarunkowo wyżej stać będzie jakościowo od żołnierza rosyjskiego najazdu i nie tylko odwagą, lecz jeszcze i przewagą swej kultury, wyższym swym indywidualizmem. Dziś jednostką faktyczną nie jest batalion. Rzadko kiedy operuje się dziś nawet dywizyonami całymi. A i te nie występują nigdy w kolumnach. Cała linia ognia rozrzucona jest w tyraliery, i każdy żołnierz musi dbać sam o siebie, każdy podoficer samodzielnie dowodzić. Na to trzeba umieć samodzielnie myśleć. To też powszechne w fachowych kołach jest zdanie, że niewytresowana piechota szwajcarska posiada większą wartość bojową od wytresowanej niemieckiej. A przecież stopień kultury szwajcara od niemca mniej chyba jest różny niż polskiego robotnika i chłopa od rosyjskiego „stupajki". Jak zawsze dotychczas, tak i dziś jakość równoważy w znacznym stopniu ilość, i to w tak znacznym, że zwycięstwa dwu i trzykroć mniej licznego korpusu nie są niemożliwe (raz jeszcze powtarzam: patrz bury). Co więcej jednak, liczba wojsk, jakie dwie strony walczące mogą wystawić, bynajmniej tem samem nie znaczy, iż na polu bitwy zawsze, lub choćby tylko zazwyczaj rozporządzająca liczniejszą armią strona, przewagę liczebną mieć będzie. Niemniejszą od taktyki rolę odgrywać przecież w wojnie strategia. Zmuszać odpowiedniemi poruszeniami nieprzyjaciela do rozrzucenia swych sił, oddalać go od podstawy jego operacyjnej, by musiał raptownie teren zmieniać, a w trakcie tej tak trudnej operacyi tracił dla boju znaczną część swych korpusów, wprowadzać go w konieczność wykonywania ryzykownych marszów flankowych i rozciągania nadmiernego swej linii strategicznej, zagrażać komunikacyi między linią operacyjną a podstawą, by przeważną ilość sił na ochronę połączenia poświęcać musiał, przy znacznej z własnej strony szybkości ruchów — oto środki od wieków używane i dziś lepiej niż kiedykolwiek wydoskonalone, ba nawet łatwiejsze niż dawniej do stosowania wobec konieczności transportów kolejami — a przy pomocy których dobrze prowadzona armia mimo absolutnie mniejszej swej liczby może na stale, jeżeli nie większemi, to równemi z nieprzyjacielem ilościami operować. I szczególnie łatwem jest to dla wojny ludowej, gdy ta obok jednej regularnej armii rozporządza licznymi oddziałami partyzanckimi, formującymi i rozpraszającymi się wedle potrzeby, trudno uchwytnymi, a zagrażającymi wszelkim połączeniom nieprzyjacielskim.

Tak więc świadomość przewagi liczebnej armii, jaką Rosya wystawić może, nad możliwą naszą armią rewolucyjną bynajmniej od wypowiedzenia Rosyi wojny ludowej powstrzymać nas nie będzie mogła, gdy tylko lud armię odpowiednią wystawić będzie w stanie — a gdy jedynie na polu walki orężnej niepodległość zdobyć możemy. Chyba, żeby ta przewaga liczebna wojsk carskich była tak olbrzymią, iż wobec niej „gasną ostatnie nadziei promienie".

Dziś Rosya utrzymuje w Królestwie i na Litwie maksimum niemal sił wojskowych, jakie tam utrzymać może. Więcej nad 300.000 skoncentrować na stałe w twierdzach i garnizonach Polski i Litwy jest dla niej nie sposób, bez zupełnego ogołocenia granic innych i środka państwa. A pamiętajmy, że na wschodnie swe granice musi ona coraz większą zwracać uwagę, jak również, że rozmiar armii jej na stopie pokoju jest bardzo ograniczony wobec jej finansowej słabości. Ludowa zaś rewolucya polska może i musi dostarczyć conajmniej pół miliona żołnierzy. po chwilowem zaś powodzeniu może tę siłę do miliona niemal podnieść. Gdyby bowiem mniejszą liczbą rozporządzała — nie byłaby wojną ludową. Jeśli zaś kto o powstaniu, o rewolucyi myśli — to dziś tylko lud. Więc albo powstanie odrazu koło pięciu kroć sto tysięcy żołnierzy rewolucyi — albo rewolucyi nie będzie. Że zaś lud polski ster dążeń patryotycznych narodu polskiego w swe ręce ujmie — więc — o ile tylko o przyszłości coś mówić możemy — wcześniej czy później masowo za oręż chwyci. Otóż półmilionowa polska armia rewolucyjna jest zupełnie w stanie nietylko zmusić konsystujące w Królestwie wojska rosyjskie do skoncentrowania się w twierdzach, a w części — rozbić je oraz blokować przez czas pewien w twierdzach, lecz jeszcze przenieść raptownie rewolucyę na Litwę, względnie nawet na Ruś. I wobec samego położenia geograficznego, dalej lepszych komunikacyi w Królestwie, marsz naszej rewolucyjnej armii na Ruś i Litwę może być znacznie prędzej wykonany, niż mobilizacya reszty wojsk rosyjskich, klasycznie zresztą powolna i niedołężna mobilizacya. Nie jest zaś bynajmniej niemożliwem podniesienie wtedy sił rewolucyi, szczególniej przy rekrutowaniu w znacznem stopniu dobrowolnem (i rewolucya francuska nieraz siłą rekrutowała) ludności Litwy i Rusi do przeszło miliona wojska. Że zaś Rosya, nawet przy posiadaniu Królestwa, Litwy i Rusi nie w stanie jest zmobilizować po nad 2 i pół miliony — to powszechnie wiadome. W tej proporcyi zwycięska walka jest zupełnie możliwa, gdy chociażby ci sami burowie przez dwa lata opierają się dziesięćkroć liczniejszemu najezdcy.

Lecz uzbrojenie. Skąd weźmiemy milion karabinów, skąd armaty? Te nieszczęsne armaty polaków wciąż jak zmora duszą. Lecz nietylko dawniej kosami chłopi polscy armaty zdobywali, dziś armaty w stosunku do karabina są mniej jeszcze, niż niegdyś w stosunku do kosy były, niebezpieczne. Od ognia artyleryjskiego w wojnie grecko-tureckiej, i w obecnej południowo-afrykańskiej padło niespełna ½ % wszystkich rannych i zabitych. Armata jest straszna dla kolumny. Linia tyralierska minimalnie od niej cierpi. Ogień artyleryjski ma dziś przedewszystkiem moralne znaczenie. Mieć je dobrze, lecz mieć je — to jeszcze nie znaczy zwyciężyć, jak odwrotnie — nie mieć ich nie znaczy przegrać. Zresztą zapewne licznej artyleryi na początek rewolucya ludowa mieć nie może. Nie koniecznie wszakże musi być z niej absolutnie ogołocona. Ale ani drobno kalibrowe i maszynowe armatki, ani karabiny i ładunki nie szwarcują się jak broszury. Oczywista, jeno że broszury szwarcują drobne stosunkowo organizacye, rozporządzające paru tysiącami rubli, a rewolucyę przygotowywać będzie rewolucyjny rząd narodowy, gdy rządem w prawdziwem tego słowa znaczeniu będzie, gdy cały lud rewolucyjnie czuć będzie samodzielnie z całą świadomością rewolucyjny rząd polski ludowy wyłoni ze swych szeregów. Środki finansowe i inne takiego rządu nie wiele mniejsze od tych, które rząd carski z Polski wyciąga, będą. Za parę tysięcy sprowadza się broszury, za dziesiątki milionów nie trudniej karabiny, ładunki i armaty. Kontrabanda wojskowa nie od dziś w różnych częściach Europy i nie Europy kwitnie. Jeno wedle stawu grobla.

O urządzaniu „puczu“ nikt nie myśli. Dziś nie sposób byłoby i jednego dywizyonu uzbroić. Lecz nas nie trawi gorączka niecierpliwości. Umiemy pracować wytrwale i systematycznie — a tem samem i cierpliwie. Bo nie wątpimy,

że cały lud polski jest samodzielną siłą rewolucyjną, byle był zorganizowany i uświadomiony. A w tym kierunku już wiele bardzo osiągnięto. Proletaryat miejski jest już czynną siłą rewolucyjną. W ludzie wiejskim budzi się świadomość rewolucyjna. Jako realne zadanie polityczne staje dziś na porządku dziennym : jak najlepiej poczynający się ten na wsi ruch skierować i zorganizować tak, by jednolitą, solidarną z ruchem proletaryatu miejskiego stworzył rewolucyjną siłę ludu polskiego.

Mazur.

Ze spraw niemieckich

Rok temu („Przedświt“ Nr 3) tow. Piotrowski wyjaśniał szanse nowego projektu marynarki niemieckiej i wątpił, „czy projekt przejdzie, bo energiczna agitacya socyalistów zmusi prawdopodobnie centrum do pozostania w opozycyi...“ Centrum jednak w opozycyi nie pozostało i prawie jednomyślnie głosowało za projektem rządowym. Tylko kilku przedstawicieli chłopów bawarskich, którzy polityki „wszechniemieckiej“ nie cierpią, i dwaj posłowie z okręgów rolniczych Górnego Śląska głosowali przeciwko większości.

Agitacya socyalistyczna nic nie pomogła, gdyż klerykałom udało się wmówić robotnikom fabrycznym, należącym do centrum, że oni na budowie okrętów zarobią, że „dobro ojczyzny“ wymaga powiększenia marynarki itd. I „patryotyzm“ Kruppów i Sztummów, którzy całą tą agitacyą kierowali, jeszcze raz tryumfował. Wydali kilka tysięcy marek na agitatorów, mówców, żywe obrazy itd. a zarabiają rok-rocznie dziesiątki milionów na płytach żelaznych i nowych armatach. Niedawno dowiedziono w parlamencie niemieckim słynnym tym „patryotom“ niemieckim, że sprzedają płyty stalowe do okrętów wojennych taniej Ameryce, niż własnemu państwu! I taki „patryotyzm“ potrafił jeszcze tysiące robotników katolickich otumanić. Zresztą nikt nie wie, czy cały projekt marynarki był spłodzony przez owych przedstawicieli przemysłu żelaznego, czy też wyszedł z awanturniczej głowy Wilhelma. W każdym razie dowiedziono, że agitacya za nowym projektem została rozpoczęta po wizytach sekretarza marynarki u właścicieli największych zakładów metalurgicznych i że całą tę agitacyę ci sami przemysłowcy opłacali.

W kilka miesięcy po przyjęciu nowego prawa o marynarce rozpoczęły się awantury zamorskie. Na początku lipca Wilhelm wypowiedział swoje słynne mowy przy wyprawianiu ekspedycyi do Chin. Warto z nich podać kilka zdań, aby stwierdzić bujną, awanturniczą fantazyę człowieka, który rozporządza milionowem wojskiem niemieckiem.

„Sztandar niemiecki jest obrażony... To wymaga przykładnej kary i zemsty... Wysyłam was, abyście bezprawie pomścili i nie odpocznę wcześniej, zanim sztandary niemieckie, połączone z chorągwiami innych państw, nie będą powiewały na murach pekińskich... (4/VII 1900)

„Ocean jest dla potęgi Niemiec niezbędnym.. . Bez Niemiec i cesarza niemieckiego nic już nie powinno być rozstrzyganem... (4/VII 1900)

„Jeżeli spotkacie wroga, pamiętajcie: pardonu nie dawać, jeńców brać nie wolno... Otwórzcie kulturze drogę raz na zawsze!“ (27/VII 1900)

Mowy te. szczególnie rozkaz Wilhelma do żołnierzy, aby bezbronnych zabijali, wywołał w Niemczech ogromne oburzenie — i to nie tylko w kołach robotniczych. Socyaliści rozpoczęli żywą agitacyę przeciwko tej „huńskiej“ taktyce. Wykazali, że zamordowanie ambasadora niemieckiego Kettelera było spowodowane bezczelnem, brutalnem zachowywaniem się misyonarzy i urzędników niemieckich — a przedewszystkiem samego Kettelera. Dowiedli, że Niemcy przy swych nieznacznych stosunkach handlowych z Chinami nic na wyprawie chińskiej skorzystać nie mogą i tylko się w niepotrzebne awantury zawikłają. Wszystko na nic. Wilhelm widział nareszcie chwilę, w której może swe fantastyczno-romantyczne mrzonki wojskowe urzeczywistnić — zdawało mu się, że czas przyszedł na nową wojnę „krzyżową“, że on sam może się stać przez to osobą historyczną — i wysyłał pułk po pułku za morze. Wyprawę chińską Wilhelm urządził, nie pytając się ani parlamentu rzeszy, ani rady związkowej, reprezentującej wszystkie rządy państw, należących do rzeszy niemieckiej. Konstytucya w tej oddawna oczekiwanej przez Wilhelma chwili nie istniała.

Tymczasem dolatywały coraz głośniejsze echa z pola walki. Wieści o niesłychanem barbarzyństwie i okrucieństwach, popełnianych przez żołdactwo europejskich „krzewicieli kultury“, doszły bardzo prędko do Europy. Opinia publiczna natychmiast osądziła, że żołdactwo spełnia tylko rozkazy swego wodza — Wilhelma II. W listopadzie zwołano parlament. I znowu cały świat mógł widzieć, że burżuazya nie ma odwagi oprzeć się zakusom reakcyjnym i absolutystycznym, stojąc na gruncie konstytucyi niemieckiej. Nastąpiła zwykła komedya: przy pierwszem czytaniu kredytu na wyprawę chińską — (a rząd wymagał już 150 milionów marek) — Centrum wystąpiło ostro przeciwko polityce absolutyzmu, poniewierającej prawa parlamentu. Przy ostatecznem jednak głosowaniu *wszystkie* partye burżuazyjne — nawet „Demokraci“ z Wirtembergii — głosowali za projektem rządowym i udzielili przez to Wilhelmowi i jego sługom zupełnej absolucyi. Socyaliści przekonali się znowu, że na *żadną* z partyi burżuazyjnych — nawet w sprawach tak ważnych, jak zachowanie godności parlamentu — liczyć nie mogą. Nawet „Koło Polskie“ pośpieszyło z pochwałą chińskiej polityki rządowej. Nowa era Kościelskich — jakby w podziękowaniu za podwójne i potrójne szykany hakatystyczne w ostatnich czasach, za rozporządzenie Studta itd.!

Rząd wyszedł zwycięsko z tej walki parlamentarnej, która w historyi polityki niemieckiej ma wielkie znaczenie. Frakcya socyalistyczna nazwała politykę rządu w Chinach polityką rozbójniczą, złodziejską, skrytykowała w niezmiernie ostry sposób mowy Wilhelma, namawiające do zabójstwa, i wyjaśniła robotnikom w całym kraju zdradę wszystkich partyi burżuazyjnych — z Centrum na czele. Teraz rząd znowu wymaga 120 milonów marek jako drugą ratę na wyprawę chińską i tę parlament niechybnie uchwali! Tymczasem polityka państwa niemieckiego w Chinach zrobiła zupełne fiasko i nawet burżuazya niemiecka byłaby rada, gdyby się można było jaknajprędzej z pola walki wycofać. Prowokacyjna polityka niemiecka, przeszkadzająca wszelkiemu pokojowemu załatwieniu całej sprawy, nikomu się już nie podoba i rząd, popierany przez ogromną większość parlamentu, w narodzie samym — i to już w sferach niesocyalistycznych — traci coraz bardziej zaufanie.

Nieprzyjęcie Krügera w Berlinie, dekoracya marszałka Robertsa w Londynie, przysporzyła Wilhelmowi tysiące nowych nieprzyjaciół. Dzisiaj chyba tylko wielcy przemysłowcy i magnaci rolni są z rządu zadowoleni. Zestawienie to jest dziwne i na pierwszy rzut oka niezrozumiałe. W jaki sposób w kraju, w którym walka między industryalizmem a feodalizmem musiała by być energicznie prowadzona, interesy tak sprzeczne dadzą się pogodzić? Zadanie to niełatwe! Sprzeczności uwydatniają się nieraz ostro, jak to było np. w sprawie kanału — a jednak trzeba je pogodzić. Niewątpliwie istnieje kompromis między

rządem, przemysłem wielkiem (Krupp, teraz zmarły Stumm etc.) i agraryuszami. Kompromis opiera się widocznie po pierwsze na przyrzeczeniu ze strony rządu reakcyjnych praw przeciwko robotnikom, po drugie — na zapewnieniu podwyższenia ceł zbożowych. Co do punktu pierwszego, ta sprawa jest teraz jasna, jak na dłoni. Przedstawiciele wielkiego przemysłu niemieckiego są zorganizowani w „Centralverband der deutschen Industriellen". Centralverbandem kierował Krupp i zmarły Stumm. Otóż można wprost dokumentami dowieść, że ten związek centralny od r. 1881 poprostu rządzi na polu prawodawstwa fabrycznego w Niemczech. Osobisty wpływ Kruppów i Stummów na cesarza niemieckiego jest tylko wynikiem tego haniebnego stosunku. Dowiedziono, że rząd cofał różne prawa i rozporządzenia, gdy tego sobie związek centralny życzył, że rząd udawał się do biura związku po informacye, jednem słowem, że rząd prawie zawsze do życzeń baronów żelaznych się zastosowywał. A przedewszystkiem wiemy teraz jaknajdokładniej, że osławione prawe cuchthauzowe z 1899 r. było dziełem związku centralnego. W grudniu 1897 r. sekretarz stanu Posadowsky wydał swój tajny ukaz do rządów, w którym prosił o materyał policyjny dla uzasadnienia prawa cuchthauzowego. „Vorwärts" swego czasu list ten ogłosił. A w październiku 1900 lipska gazeta socyalistyczna mogła ogłosić następujący list:

„Związek centralny przemysłowców niemieckich.

Berlin, 3 Sierpnia 1898.

Ministeryum spraw wewnętrznych wyraziło mi osobiście życzenie, aby przemysł dostarczył mu 12.000 marek na agitacyę za prawem o obronie stosunków robotniczych (Zuchthausvorlage). Przedłożyłem tę sprawę drugiemu przewodniczącemu związku centralnego, panu tajnemu radcy finansowemu Jencke (pierwszy dyrektor Kruppa), który postanowił ze zrozumiałych powodów (!!) nie odrzucać tego trochę dziwnego żądania. P. tajny radzca Jencke złożył mu na ten cel w imieniu firmy Krupp 5.000 M.

H. A. Bueck"

(Sekretarz związku centralnego).

Można sobie wyobrazić, jakie wrażenie wywołało ogłoszenie powyższego listu. Socyaliści, którzy zawsze twierdzili, że rząd jest tylko narzędziem klas panujących, otrzymali na to jaskrawy dowód. Wszyscy myślący robotnicy dowiedzieli się, czem jest rząd niemiecki. Więc rząd brał pieniądze na agitacyę przeciwko robotnikom od ich wyzyskiwaczy, którzy prawo to obstalowali! I w tej samej chwili przypomniano sobie wszystkie mówki Wilhelma, wypowiedziane za prawem cuchthauzowem, które parlament pod naciskiem ogólnego oburzenia w swoim czasie odrzucił.

Po ogłoszeniu listu Buecka socyaliści wnieśli interpelacyę parlamentarną w tej sprawie, domagając się usunięcia Posadowsky'ego i utworzenia komisyi parlamentarnej dla zbadania służalczego stosunku rządu niemieckiego do wielkich przemysłowców. I znowu parlament burżuazyjny pokazał, że nie ma żadnej siły odpornej, że istnieje jedna tylko partya opozycyjna — socyaliści. Krupp i spadkobiercy Stumma panują w Niemczech w dalszym ciągu.

Cała ta sprawa, którą słusznie porównywano z aferą panamską, była dla rządu wielce nieprzyjemna. Na niezliczonych zebraniach robotniczych socyaliści mogli otwarcie wypowiadać, że rząd ten jest tylko przedstawicielem, agentem Kruppów, Stummów itd. — a rząd, zwykle tak „schneidig", nie miał odwagi zaskarżyć ani jednego z mówców i redaktorów socyalistycznych. Sprawa ta była i dla centrowców fatalna. Mienią się partyą, broniącą interesów robotniczych. A tutaj wykazano, że do owego związku należy też „Oberschlesischer Berg und Hüttemännischer Verein" z Katowic, przedstawiciel kopalń i hut górnośląskich, których właściciele są po większej części wybitnymi członkami partyi centrowej

Nim jeszcze ucichło oburzenie z powodu „12.000-Mark-Skandal“, już się rozpoczęła nowa, zacięta walka o cła zbożowe. W dyskusyi poruszono dotąd przedewszystkiem cło na żyto i pszenicę, wynoszące dzisiaj 3 Marki 50 fen. od podwójnego centnara. Od kilku lat szlagonerya krzyczy przy wszelkich okazyach, że cło to nie jest wystarczającem i że trzeba się o wyższe postarać. Niektórzy domagają się cła *minimalnego* 7 M. 50 f. na podwójny centnar żyta i pszenicy, inni 8—10 Marek. Oprócz tego domagają się uchwalenia taryf maksymalnych i minimalnych, któreby przyszłym parlamentom już naprzód ręce związały i zawarcie traktatów handlowych uniemożliwiły. Junkrzy spekulują więc podwójnie : na wysokie cła zbożowe, któreby bezwarunkowo ceny zboża podniosły, i na utrudnienie traktatów handlowych. To utrudnienie jest dla nich bardzo pożądane. W ostatnich kilku latach — po zawarciu traktatów handlowych r. 1892 — przemysł niemiecki poczynił ogromne postępy, eksport powiększył się bajecznie ; przytem przemysł przyciąga setki tysięcy robotników rolnych do ośrodków przemysłowych i wyludnia wieś — a przedewszystkiem rolnicze okolice Prus, Poznańskiego i Śląska. Junkrzy wyższych zarobków płacić nie chcieli, ludzi dalej po szlagońsku traktowali — i ludzie im do miast uciekali. Od kilku lat mamy więc słynny „Leutenoth“ i krzyki agraryuszów o zniesienie prawa robotników do wyprowadzania się ze wsi. Przy polityce celnej, któraby utrudniała zawarcie traktatów handlowych, dla przemysłu korzystnych, junkrzy spodziewają się też, że ludzie na wsi pozostaną. Istnieje więc tutaj bezwarunkowo sprzeczność interesów szlagoneryi i przemysłu, którą niełatwo wyrównać. Zdaje się jednak, że kompromis się udał. Na ostatniem walnem zebraniu „Centralnego związku przemysłowców“ uchwalono rezolucyę za podwyższeniem ceł zbożowych. Rozumie się, że przemysł wszystkich życzeń agraryuszów uwzględnić nie chce — „tylko umiarkowane“. Może być, że Krupp i jego towarzysze traktatów nie potrzebują, bo mają dla swych wyrobów monopol na rynku światowym. Z drugiej strony istnieje bezwarunkowo w samym Związku Centralnym opozycya ze strony średnich przemysłowców, którzy od eksportu są zależni i na żadne podwyższenie ceł zbożowych zgodzić się nie chcą. Może być, że kwestya ta doprowadzi do rozłamu we wszechmocnym związku. Inne koła przemysłowe, a przedewszystkiem przedstawiciele kapitału ruchomego, występują nadzwyczaj ostro przeciwko podwyższeniu ceł.

Nie wdając się w szczegóły techniczno-naukowe kwestyi ceł zbożowych, określę stanowisko partyi politycznych w teraźniejszej walce.

Większość parlamentu jest bezwarunkowo za podwyższeniem ceł. W sejmie pruskim obradowano przed kilkoma tygodniami nad wnioskiem junkrów, aby się rząd pruski za podwyższeniem ceł oświadczył. Cały sejm, (w którym socyalistów niema), — oprócz wolnomyślnych — głosował *za* wnioskiem. W parlamencie układ sił jest mniej więcej ten sam. Centrum będzie prawie jednomyślnie za podwyższeniem głosować. Partya ta, składająca się z przedstawicieli wszystkich sfer społeczeństwa, ma w swych szeregach też tysiące chłopów bawarskich, którzy domagają się wyższych ceł zbożowych — a w razie, gdyby się Centrum oparło, przejdą do „Bundu“ agrarnego. Pozatem magnaterya górnośląska, której przedstawiciele są jednocześnie właścicielami nietylko kopalń i hut, ale prawie 75$^0/_0$ całego obszaru rolnego, ma na partyę klerykalną ogromny wpływ. Pozostają robotnicy katoliccy z Westfalii, Nadrenii i G. Śląska ! Centrum i z tem da sobie radę. Nie przemawia ono do tych robotników wprost, ale przez swych agentów, kierowników chrześciańskich związków zawodowych. Nad Renem oświadczył się jeden z sekretarzy związków chrześciańskich za cłem 20 markowem (!), przywódca związku górników w Westfalii też już wysokie cła propaguje, a na G. Śląsku spełnia to samo zadanie z jezuicką przebiegłością „Katolik“ i związek Bytomski. Czy takie podłe oszukiwanie robotników się

uda — tego dotychczas osądzić niepodobna. W każdym razie widzimy, że wszystkie te związki zawodowo-chrześciańskie nei dbają ani na chwilę o dobro robotnika, jeżeli mogą partyę klerykalną przed upadkiem ochronić. Centrum wie jednak, co mu grozi i pewnie przed głosowaniem przedstawiciele okręgów przemysłowych ze sali głosowań wyprosi! Konserwatyści — przedstawiciele magnateryi rolnej — wystąpią jednogłośnie za podwyższeniem. Narodowi liberali przyzwyczaili się już od kilku lat głosować zawsze wspólnie ze skrajną reakcyą. Niejeden z nich będzie jednak przez swych wyborców ze sfer przemysłowych i handlowych zmuszony do opozycyi. Antysemici są zawsze po stronie, która międzynarodowe stosunki handlowe utrudnia, która by Niemcy od świata chciała odciąć. Oni jako reprezentanci rzemieślników, tęskniących do cechów, nienawidzących rozwoju ekonomicznego, chętnie by znowu z Niemiec kraj rolny zrobili. Zresztą — panów tych jest niewiele i znaczenia politycznego nie mają. Koło polskie zapewne znowu pokaże, że jest związkiem junkrów polskich, a nie przedstawicielem narodu. O innych drobnych grupkach mówić nie warto. Wolnomyślni, demokraci z południowych Niemiec i socyaliści będą jednogłośnie przeciwko wszelkiemu podwyższeniu ceł głosować.

Walkę o cła rozpoczęto na dobre po oświadczeniu Bülowa w sejmie pruskim. We wszystkich prawie większych miastach niemieckich rady miejskie uchwaliły rezolucye przeciwko podwyższeniu ceł zbożowych. Niemiecka partya socyalistyczna od kilku tygodni rozwinęła energiczną agitacyę. Wszędzie socyaliści urządzają masowe zebrania i pobudzają najszersze koła narodu do protestu przeciwko lichwie zbożowej. Odezwę socyalistycznej frakcyi parlamentarnej przytoczę dosłownie, gdyż rzuciła ona hasło walki i zrobiła ogromne wrażenie. Odzywa się ona w te słowa „do ludu pracującego“

„Pod wodzą najbardziej zacofanej warstwy społecznej, pod wodzą junkrów zdołali agraryusze przeciągnąć większą część rządów niemieckich na swoją stronę, potrafili oni przekonać te rządy, że cła na zboże powinny być znacznie podniesione. Wkrótce skończą się zawarte na lat kilka układy handlowe z państwami sąsiedniemi; nowe układy już zawierać mają o wiele wyższe cła na zboże, niż poprzednie, oczywiście, jeżeli państwa sąsiednie na takie układy przystaną. Wraz z podwyższeniem bardzo znacznem ceł zbożowych mają być podniesione cła na wszystkie inne wytwory gospodarstwa rolnego (na bydło, mięso, masło jaja, ser itp.). Ofiarą chciwości agraryuszów paść mają nawet takie wytwory, które dotąd wolne były od cła; owoce, jarzyny, kartofle mają teraz również cło opłacać i wskutek tego podrożeć. Podwyższenie cła prowadzi równocześnie do podniesienia ceny, do podrożenia środków spożywczych, wytwarzanych w kraju. To właśnie podrożenie jest istotnym celem ceł.

A więc chodzi o znaczne podrożenie materyałów spożywczych, kupowanych przez szerokie masy ludności; staje się to tem większym ciężarem, im kto mniejszy ma dochód, a liczniejszą rodzinę do wyżywienia. Żądane przez junkrów i idących za nimi agraryuszów podwyższenie cła zbożowego podnosi cenę na żyto krajowe do niesłychanej wysokości, czyni chleb, najniezbędniejszy z pokarmów, przedmiotem niedościgłego zbytku dla wielu biedaków, zwłaszcza w lata nieurodzaju!

Z tego rabunku, dokonanego na klasie roboczej i biednym ludzie, będzie ciągnąć zyski tylko niewielka ilość wielkich właścicieli ziemskich; właściciel średni zarobi już bardzo mało, zaś chłop nietylko nic nie zarobi, ale nawet stratę poniesie.

Zysk z podniesionego cła na najniezbędniejsze produkty spożywcze rośnie, im większą przestrzeń gruntu właściciel ziemski posiada; przyniesie on wielkim właścicielom tysiące i dziesiątki tysięcy marek rocznego dochodu. W r. 1895 hr. Kanic żądał w parlamencie, aby ustanowić na zboże miejscowe cenę

normalną niezmiernie wysoką, poniżej której nikt zboża sprzedawać nie miał by prawo. Wtedy cesarz niemiecki wyraził się: „nie doczeka się nikt tego, abym lichwę zbożową uprawiał“. Dziś hr. Bülow, kanclerz państwa, najwyższy urzędnik Prus i cesarstwa niemieckiego, ogłasza w sejmie pruskim, ku wielkiej uciesze junkrów i ich zauszników: „Rząd pruski przyczyni się do wystarczającego podwyższenia ceł zbożowych“. Jak tu jedno z drugiem pogodzić? Gdzież się podziała troskliwość o klasy pracujące, o której tyle się słyszy?

Junkrzy i ich zausznicy chcą, aby odtąd jednem z głównych zadań państwa było uświęcenie prawem i zorganizowanie lichwy spożywczej, aby masy ludowe odtąd stale składać musiały na ich rzecz wysoką daninę. Ciż sami junkrzy krzyczą w niebogłosy w razie podwyższenia takich podatków, które oni tylko płacą, że to gwałt, dokonywany na ich majątku. Na to lud pracujący, który ma środki tylko na najniezbędniejsze potrzeby, ma i z tego jeszcze oddawać, aby tamci pędzić mogli życie w jeszcze większym zbytku, aby nic ich spokoju nie zakłócało. Cóż wyniknie jednak, gdy takie zachcianki będą urzeczywistnione? Niezbędne podrożenie środków spożywczych wskutek ceł — to nie jedyne niebezpieczeństwo. Przy zaprowadzeniu tych wysokich ceł, przyszłe układy handlowe muszą wypaść niekorzystnie dla Niemiec. Handel i przemysł musi na tem ucierpieć, a cóż dopiero w razie wybuchu wojen celnych! Setkom tysięcy rodzin zagraża widmo bezrobocia i głodu. W każdym razie spadnie na cały lud pracujący klęska znacznego pogorszenia bytu, tem straszniejsza wobec zagrażającego dziś kryzysu, lichwy węglowej i mieszkaniowej.

Lichwa zbożowa i spożywcza należy od niepamiętnych czasów, odkąd nędza na świecie istnieje, do czynów najgorszych, od czasów Chrystusa do najbardziej sprzecznych z duchem chrześciaństwa. Dziś w obronie tej lichwy występują ci sami, którzy się codzień ludowi modlić każą: „chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj“.

Podniesienie ceł na zboże ma i polityczne cele. Junkrzy chcą się utrzymać na stanowisku klasy panującej, ci sami junkrzy, którzy nigdy o własnych siłach stać nie umieli, którzy od wieków wiszą u rządowego żłobu, w rękach których pozostawały zawsze najzyskowniejsze stanowiska w urzędach wojskowych i cywilnych. Upadek tej klasy byłby zwycięstwem ludu pracującego, dla tego ze wszystkich sił trzeba ten upadek przyśpieszać.

Mężowie i kobiety pracującego ludu! Otwórzcie oczy, poznajcie niebezpieczeństwo, brońcie się!

Chodźcie na zebrania zwoływane w tym celu, agitujcie w warsztatach i fabrykach, walczcie z całych sił przeciwko grożącemu wam pogorszeniu waszego bytu!

Do rąk waszych dojdzie niezadługo petycya protestująca, która przedłożona będzie parlamentowi: petycyę tę pokryć muszą miliony podpisów, zwłaszcza kobiet, które jako gospodynie najdotkliwej czują każde podrożenie środków spożywczych.

Tylko jeżeli miliony głos podniosą, można będzie zamach odeprzeć. Precz z lichwą zbożową i spożywczą! Precz z panowaniem junkrów i agraryuszów! Dalej do dzieła!

Berlin, 9-go lutego 1901.

Frakcya socyalnodemokratyczna
parlamentu niemieckiego.

W kilka dni po ogłoszeniu powyższego manifestu rozdano w Berlinie milion egz. odezwy: „Co junkrzy kosztują“. Wieczorem odbyło się w Berlinie 30 zebrań, na których przemawiali posłowie socyalistyczni. Odezwa „Was kosten die Junker“ wylicza, że z ceł zbożowych korzysta tylko 25.000 szlagonów, którzy posiadają więcej niż 100 hektarów roli. Dzisiejsze cło — 35 M.

na tonnie — podwyższa też cenę zboża o tyle ponad cenę rynków światowych. Naród płaci więc już dzisiaj 25.000 junkrom 105 milionów Marek. A cóż by to był za ciężar, gdyby cła były do 60 lub 80 marek podwyższone. Odezwa ten ciężar tak oblicza:

Cło na tonnie	Obciążenie przy konsumcyi rocznie 10½ mil. tonn	Obciążenie na głowę przy konsumcyi rocznej 200 kg.	Obciążenie na rodzinę składającą się z 5 osób.	Z tego haracz oddany 25.000 junkrom.		
				Naród płaci wogóle.	na 1 osobę przeciętn.	rodz. z 5 osób.
60 Mk.	630 mil. Mk.	12 Marek	60 Marek	158 mil. M.	3 Marek	15 Mk.
80 „	840 „ „	16 „	80 „	210 „ „	4 „	20 „
100 „	1.050 „ „	20 „	100 „	263 „ „	5 „	25 „

Odezwa twierdzi dalej:

„I kto ma korzyść z tych ceł od artykułów spożywczych, które obciążają szerokie warstwy ludności? Junkrzy twierdzą: rolnictwo. Nigdy nie kłamano tak podle w interesie małej grupy, która chce podsunąć swe interesy tym, których oszukuje. Faktem, któremu żaden znawca przeczyć nie może i który nawet kanclerz Hohenlohe uznał — jest, że 77% wszystkich gospodarstw rolniczych z ceł na zboże wcale korzyści nie ma. Ci drobni chłopi muszą albo jeszcze zboża dokupywać, albo też własnego zboża im ledwie starczy... Nieco korzyści mają gospodarstwa (13.06%), liczące 5—100 ha. Największą korzyść ma jednak 25.000 wielkich właścicieli.

Cena pszenicy była w Prusach za tonnę większa niż w Anglii

w l.	1896—1880	o	4,4 Marek
„ „	1881—1885	„	8,6 „
„ „	1886—1890	„	31,1 „
„ „	1891—1895	„	37,3 „
„ „	1896	„	29,1 „
„ „	1887	„	23,2 „
„ „	1898	„	25,0 „

A cła, które państwo niemieckie pobierało, wynosiły:

	wogóle	na głowę
1878	114,776 mil. Marek	2,62 Mark
1880	182 222 „	4,08 „
1885	235,002 „	5,08 „
1886	253,797 „	5,44 „
1890	389,426 „	7,86 „
1891	406,445 „	8,11 „
1896	463,799 „	8,75 „
1898	505,439 „	9,24 „

Odezwę tę, z której kilka danych podaliśmy, rozrzucono już w milionach egzemplarzy po całych Niemczech. Zebrania odbywają się teraz codzień we wszystkich okolicach, nawet chłopskich. Wszędzie lud jednomyślnie protestuje przeciwko grożącej drożyznie. Nawet rodacy nasi, zwykle na kwestye ekonomiczne tak obojętni, już dużo zebrań urządzili i nie tylko na emigracyi, ale i w Poznańskiem przeciwko podwyższeniu ceł już głośno i wielokrotnie zaprotestowano. Gdzie P. P. S. zab. prusk. ma zwolenników — tam się ci ruszają i naród o protestu obudzają.

Jednem słowem — ożywienie jest wielkie. Nie wiadomo, czy rząd i parlament przed ogólnem oburzeniem ustąpią. Jeżeli zaś tego nie uczynią, to walka o cła prowadzona teraz przy złych warunkach zarobkowych, przy początkach poważnego kryzysu w wielu gałęziach przemysłu, będzie miała przeważnie ten rezultat: uświadomienie setek tysięcy dotąd obojętnych robotników i zniszczenie powagi partyi Centrum we wszystkich przemysłowych okręgach.

Ł. R.

NA GÓRNYM ŚLĄSKU

Rok w rok szlagonerya pruska rozprawia w sejmie pruskim o „sprawach polskich". Zwykle rozprawy te dotyczą tylko kilku bezbarwnych skarg ugodowców polskich i „wielkopolskiej agitacyi" w Poznańskiem. W tym roku dyskusya ta przeszła i do spraw Górnego Śląska. Zacna kompania ministrów pruskich, hakatystów, centrowców i ugodowców z Koła polskiego straciła wprost głowę i nie chce. nie może zrozumieć — co się na Górnym Śląsku dzieje Bo też rzeczywiście ożywienie ludu roboczego na Górnym Śląsku jest wielkie, a ciasne łby burżuazyjne jego powodów pojąć nie mogą.

Co prawda, dziwnem by było, gdyby i nasz kąt się nie poruszył. Brutalne postępowanie władzy, germanizacya od szkoły do śmierci, niesłychany wyzysk ekonomiczny setek tysięcy przez garść milionerów — to wszystko musi lud z czasem na drogę walki odpornej sprowadzić.

Nie chcemy dzisiaj podawać dokładnych obliczeń ilości robotników i ich zarobków na G. Śląsku, zadowolnimy się tylko krótką statystyką ostatniego sprawozdania Kasy brackiej na G. Śląsku. do której należą wszyscy górnicy; huty zaś mają — z nielicznymi wyjątkami — osobne kasy. do których się tylko robotnicy samej huty wpisują. Do ogólnej Kasy brackiej należało w roku 1900 94.420 osób. Z nich należało do

I klasy	(urzędnicy z pensyą miesięczną M. 125 i więcej)	992 członków
II „	(urzędnicy z pensyą miesięczną M. 90 do 125 i robotnicy zarabiający nad 3 M. dziennie)	36.666 „
III „	(urzędnicy z pensya miesięczną do 90 M. i robotnicy zarabiający 2 do 3 M. dziennie)	34.384 „
IV „	(robotnicy liczący lat 16 i zarabiaj. do 2 M. dzien.)	12.270 „
V „	(robotnice i robotnicy do lat 16)	10.108 „

A więc 56.762 członków górnośląskiej Kasy brackiej zarabia mniej niż 3 marki dziennie, z nich zaś znowu 22.878 osób mniej niż 2 marki. Do V klasy należą przedewszystkiem kobiety — mężatki i dziewczęta — których na G. Śląsku pracuje w kopalniach 7.330, a w hutach 3.112!! Robotnice te zarabiają podług oficyalnego sprawozdania organizacyi kapitalistów górnośląskich przeciętnie rocznie:

w kopalniach węgla kamiennego	290 mar.	20 f.
„ „ rudy żelaznej	256 „	54 „
„ „ cynku i ołowiu	253 „	42 „
„ walcowniach	328 „	6 „
„ hutach cynkowych (najwyższy zarobek)	366 „	80

Jaki wpływ musi wywierać 12-godzinna robota dzienna na kobiety przy takich zarobkach, może się każdy domyślić. W Niemczech dopiero w r. 1878 zabroniono kobietom roboty w kopalniach pod ziemią. Przedtem jeden z lekarzy Kasy brackiej wyliczył, że w ll. 1864—66 w okręgu bytomskim na 1.000 dzieci w wieku od roku do 5 lat umierało 70 dzieci, w niektórych osadach górniczych nawet 91, tymczasem przeciętnie w Prusach tylko 47. O nieestetycznym widoku kobiet i dziewczyn, zatrudnionych od rana do nocy przy wózkach, przy wywożeniu węgla lub żelaza, mówić chyba nie potrzebuję. Przy takich zarobkach można sobie też wyobrazić, jak robotnik tutejszy mieszka i jak się odżywia — szczególniej przy ogromnej drożyźnie, panującej w całej okolicy. Mieszkania prawie bez wyjątku składają się z jednej tylko izby i kuchni, ale widziałem już nieraz „mieszkanie" bez kuchni. A zresztą i tak rodzina zawsze w kuchni siedzi, szczególniej w zimie, bo na opał izby nie starczy. W kuchni, w której się cały dzień gotuje, rodzina też zwykle śpi. A rodziny tu składają się przeważnie z 5—8 osób. Zresztą zawsze ktoś w izbie śpi, bo zwykle część pracujących ma nocną, a druga część dzienną „szychtę" — więc i tu ten sam obraz, który tow. Mogiła w swych szkicach z Zagłębia Dąbrowskiego opisał. Izby robotnicze, zwłaszcza w starych domach, są niskie i niezdrowe. Nieraz widziałem izby na poddaszu, przecięte przez sufit. Powietrza tam było niewiele. Osady robotnicze wyglądają chmurno; domów zbudowanych przez fabryki i huty nie można od małych koszar odróżnić. Robotnicy mieszkają często bardzo daleko od kopalni lub huty, w której pracują. Komunikacya jest coprawda ułatwiona — koleją lub jednym z tramwajów — elektrycznym lub parowym. Zato komunikacya ta jest nadzwyczaj drogą. W Berlinie przejeżdża się całe miasto za 10 fenigów; u nas trzeba za taką drogę zwykle 30—40 fenigów zapłacić.

Trzeba jeszcze dodać, że kapitalizm występuje na Górnym Śląsku w brutalnej, prawie jeszcze feodalnej formie. Panowie właściciele kopalń i hut, którzy po większej części do magnateryi rolnej należą, nie odwykli jeszcze od brutalności pierwotnej dworów szlacheckich. Teroryzm, który kapitał tutejszy we wszystkich kwestyach społecznych i politycznych na „swych" robotnikach wywiera, jest ogromny. Przytem istnieje tu długi dzień roboczy — 10—12 godzin, nieprzestrzeganie praw ochronnych i brutalne obchodzenie się z robotnikami. Robotnicy po większej części nie znają praw ochronnych, drogi skargi itp., dla nich przez mozolną pracę parlamentarną socyalistów stworzonych — i rzadko z nich korzystają. Zamiast wybierać dzielnych kolegów na „starszych" do Kas brackich, zwykle delegują sztygarów i innych urzędników.

Wpływ kapitału nie ogranicza się do kopalń lub hut: milionerzy tutejsi wywierają na wszystkie gminy na G. Śląsku ogromny wpływ, a w niektórych mają wprost władzę państwową, policyjną itp. we własnych rękach. Tam panowie „general-dyrektorzy" są poprostu „amtowymi", czyli naczelnikami gminy. A panowie ci na swoją niekorzyść nie rządzą. Oto jeden przykład, dla G. Śląska charakterystyczny: w przeszłym roku odbyło się w Radlinie zebranie robotnicze. Gdy na tem zebraniu mówiono o stosunkach na kopalniach okolicznych, „amtowy" wmieszał się do dyskusyi, chwalił kopalnie z godzinę i potem zebranie z urzędu rozwiązał. Po trzech tygodniach ten sam pan rozwiązał zebranie górnicze, nim się rozpoczęło. A czem on jest? — „general-dyrektorem" wszystkich okolicznych kopalń.

Stanowisko policyi naszej jest powszechnie znane. Właścicielom sal grozi ona najróżniejszemi szykanami, gdyby chcieli odnająć je socyalistom na zebranie. Steroryzowani gospodarze zwykle policyi ustępują — bo się szykan boją. Nawet już „Katolikowców" poczynają szykanować, i tym trudno o salę na zebrania. Zresztą policyant górnośląski — to kawałek bożka pruskiego

Nie mija tygodnia, w którym by dwóch lub trzech pikelhaub sąd bytomski nie skazał na kilka miesięcy więzienia za znęcanie się nad aresztowanymi. Sądy tutejsze są tendencyjne i niesprawiedliwe; wyroki na Dylonga i innych naszych towarzyszy są chyba jeszcze w świeżej pamięci wszystkich.

Kto się gnębieniem robotników nie zajmuje — ten już napewno germanizacyę uprawia, jak nauczyciel, ksiądz i każdy inny urzędnik. Nauczyciel jest tutaj do germanizowania dzieci przysłany — o nim już niema co mówić. Inaczej stoi rzecz z księdzem. „Germanizacya przez kościół" — to sprawa nieprzyjemna, a dla Katolikowców i niemieckich centrowców wprost fatalna. Ale co ten ksiądz ma robić? Jeżeli nie będzie germanizować, to go wyższa władza z ultrahakatystą Koppem na czele posądzi o „wielkopolską agitacyę" i wtedy — o dobrą posadę trudno. A dobre probostwo — to niejednemu księżulkowi się bardziej podobna niż zadawalnianie potrzeb duchowych ludu. Od pewnego czasu gazety górnośląskie są przepełnione danemi. które można ująć w rubrykę: „Hakatyzm w kościele". Nawet taki „Katolik" już tego przemilczeć nie może i na jednym z ostatnich wieców redaktor „Katolika" musiał przyznać, że „są i księża, którzy germanizują".

A nie wolno zapominać, że rdzennej inteligencyi polskiej na G. Śląsku jest nadzwyczaj mało. Burżuazya jest niemiecką, czy też zniemczoną i żydowską. Szczególnie w miastach zmiana nazwisk wskazuje na ślady ciągłego niemczenia. A i niektórzy panowie „inteligenci", przybyli z Poznańskiego, nie bardzo się popisują na polu narodowem. Niejeden z nich należy do patryotycznych „Vereinów" niemieckich. Pani R., współwłaścicielka „Katolika", ma do niemieckiego „vaterländischer Frauenverein" należeć! Po wszystkich miastach i osadach nauczyciele i urzędnicy zakładają szczególnie w ostatnich czasach „Kriegsvereiny" i niejeden polak do nich należy. W przeszłym tygodniu szowinistyczny „Deutscher Flottenverein" ustawił w Katowicach mutoskop (!) dla „patryotycznej agitacyi" — i podobno zrobił doskonały interes! Zresztą trzeba stanowczo zaznaczyć, że germanizacya nawet w kołach robotniczych ze skutkiem pracuje. Ludzie słyszą przy robocie niemieckie wyrażenia techniczne, przed sądem i w urzędach tak samo — więc przenoszą je do domu. To wpływa szczególniej na dzieci, uczące się wyłącznie po niemiecku. Tak jedno słowo po drugiem wkrada się, koślawiąc język ojczysty. Przytem w wielu domach robotniczych rodzice rozmawiają z dziećmi tylko po niemiecku. „Mutter" zamiast matki, „Vater" zamiast ojca często się słyszy. Dopiero po wyjściu ze szkoły. wstępując do życia praktycznego, pozbywszy się germanizujących pierwiastków szkolnych. młode pokolenie zaczyna mówić przeważnie po polsku. Prosty robotnik, pod względem narodowym nieuświadomiony, a przez „Katolika" w pokorze trzymany, widzi że wszystkie t. zw. „wyższe" sfery społeczne — a więc fabrykant, kupiec, urzędnik, ksiądz itp. — zwykle po niemiecku mówią i nabiera mniemania, że język niemiecki jest „coś fajnego" — czemś wyższym. W tem mniemaniu jest zarazem dowód nieuświadomienia *klasowego*. Robotnik. szanujący godność swej *klasy robotniczej*, nie będzie uważał języka swych wyzyskiwaczy i katów za coś wyższego — właśnie dlatego, że ci ostatni go używają. Tak kwestya językowa i narodowa — jest u nas poważną kwestyą ekonomiczną. Zniemczenie sfer średnich i inteligencyi. dawniej polskiej, można sobie tylko zależnością od kapitału niemieckiego objaśnić. Na całym G. Śląsku nie widziałem jeszcze restauracyi, w której by choć jedna gazeta polska była wyłożona. W miastach z mieszczaństwem niemieckiem i zniemczonem widzę wszędzie Ancajgery i Tageblatty, a po szynkach w osadach robotniczych gazet wcale niema. W tramwajach wszystkie napisy tylko po niemiecku, a konduktorom (sami polacy) z pasażerami po polsku rozmawiać nie wolno. Że w sądach lud jest na łaskę i niełaskę umiejętności tłó-

macza sądowego wydany, że w szkołach tylko po niemiecku uczą, że we wszystkich urzędach tylko po niemiecku wszystkie sprawy załatwiają — wszystko to są rzeczy znane. Mniej znaną jest n. p. taka niesłychana krzywda, że statuty Kasy brackiej, liczącej prawie 95.000 członków, są tylko po niemiecku drukowane!!

Zabawna ta nasza „inteligencya". o której już wyżej wspominałem. „Katolik" wysyła do polskich firm cyrkularz niemiecki „soll ich inseriren", „Związek bytomski robotników chrześciańskich na G. Śląsku" — dziecko „Katolika", pod wodzą p. redaktora Dombka (dawniej redaktora hakatystycznej „Grenzzeitung"!!) — zatrudnia dwóch sekretarzy niemieckich, w Gliwicach jest p. adwokat Rożański przewodniczącym niemieckiego „Armbrustschützenbund" itd. W tych dniach wstąpił do mnie pisarczyk adwokacki z Poznania i opowiedział mi ciekawą, nader charakterystyczną historyjkę: szukając zajęcia, wstąpił też do adwokata Adamczewskiego (z Poznańskiego) w Katowicach. Gdy go po polsku o robotę poprosił, pan ten mu odpowiedział: „Ich bin auch aus Posen, sprechen sie nur deutsch" (jestem też z Poznańskiego, ale mów pan do mnie tylko po niemiecku) i szanowny mecenas zaofiarował człowiekowi 26 letniemu zajęcie z pensyą 20 marek na miesiąc!! Podczas 200-letniego jubileuszu polakożerczego rodu Hohenzollernów we wszystkich kościołach górnośląskich odprawiano msze uroczyste. W jednym kościele proboszcz w swej patryotycznej mowie tak ładnie się wyraził: „patrzcie na Austryę, tam już takiej sprawiedliwości nie ma, jak w naszem państwie".

Jednem słowem — wszędzie germanizacya. Lud zaczął się na nią coraz bardziej oburzać. Szczególnie postępowanie kleru rozgorycza z dnia na dzień robotników. Z tem musieli się prowodyrowie ruchu „Katolika" liczyć. Nie oni lud do walki zagrzeli — wprost przeciwnie, lud ich. „Katolik" musiał dążeniom ludowym ustąpić i zwołał w listopadzie, gdy wiece socyalistyczne na emigracyi przeciwko rozporządzeniu Studta wsteczników ogromnie zatrwożyły, wiec do Bytomia. Wiec ten był — pomimo wszelkich dekoracyi klerykalnych — bądź co bądź demonstracyą przeciwko germanizacyi, stwierdzeniem, że ludność G. Śląska jest i chce pozostać polską. Tymczasem położenie „katolikowców" i innych klerykałów górnośląskich jest coraz trudniejsze. „Katolik" wychodzi już od lat 33, ma 22.000 abonentów i tradycyjny wpływ na dążność polityczną ludu naszego. Prześladowany przed niewielu laty kościół — wyszedł z walki zwycięsko. „Katolik" trzyma „Związek bytomski" zupełnie w swych rękach. Ze Związkiem trzeba się liczyć. Posiada on teraz podobno 14.000 członków, istnieje już od 11 lat i ma prawie we wszystkich kopalniach i hutach swych ludzi. Co prawda, Związek dotąd nic nie zdziałał dla robotników, bo też przy dzisiejszych swych urządzeniach nic zdziałać nie może. Jest on organizacyą „katolikowską". nie zaś robotniczą. A właśnie dlatego, że Związek jest wyłącznie narzędziem zacnych polityków „katolikowskich" — trzeba się z nim liczyć. Taka to wogóle polityka „Katolika": tumanienie robotników frazesami o potrzebie organizacyi robotniczej, o obronie narodowej itp., a jednocześnie utrzymywanie „Związku" w bezczynności szkodliwej dla robotników i polecanie posłów centrowych, wrogów robotników i polaków. Z tego punktu widzenia trzeba jezuicką politykę katolikowców obserwować. Ale od pewnego czasu to tumanienie ludu staje się coraz trudniejszem. Robota socyalistów polskich na G. Śląsku, wykazująca ciągle wrogie stanowisko partyi centrum wobec robotników i polaków, na marne nie poszła. Jak tu „Katolik" ma się z tej sytuacyi wywinąć? „Katolik" przecież polecał centrowców na posłów do parlamentu. A ci centrowcy są to najgorsi wyzyskiwacze na G. Śląsku. To są ci sami, którzy w parlamencie głosują przeciwko wszelkim polepszeniom praw robotniczych, żądanych przez socyalistów, ci sami, którzy głosują za

powiększeniem wojska i marynarki. Przy obradach nad petycyą Związku bytomskiego o 8-godzinny dzień roboczy tylko socyaliści za wnioskiem przemawiali; centrum milczało. Teraz znowu dwie kwestye opanowały wszystkie umysły: kwestya ceł zbożowych i zwalczanie hakatyzmu. A co centrum robi? Partya ta, wybrana prawie wszędzie przez robotników, oświadcza się za znacznem podwyższeniem ceł zbożowych i piorunuje w sejmie pruskim przeciwko „agitacyi wielkopolskiej"! Rozprawy te w sejmie pruskim są dla rozwoju aspiracyi politycznych w całym zaborze pruskim nadzwyczaj ważne.

Odezwało się Koło polskie, wystąpiło i centrum. Przytoczę kilka zdań, charakteryzujących obie te partye. W imieniu „Koła" ks. Jażdżewski powiedział: „prawdą jest, że u nas istnieje pewien ruch, który według sił staramy się stłumić... Prawdą jest, że na G. Śląsku stosunki się zmieniły, ale nam, reprezentantom (!!) społeczeństwa polskiego, nie można robić zarzutu, że popieramy agitacyę wielkopolską (takiego „zarzutu" nikt chyba targowiczanom na seryo nie zrobi).... Tę agitacyę uprawiają polscy redaktorzy, a chodzi przy tem o kwestyę chleba... Wiemy przecież, że centrum broniło zawsze i jeszcze do dziś dnia broni naszych interesów. Dlatego mogę tych panów z centrum zapewnić, że nie uczynimy nigdy czegoś, coby stosunek nasz do centrum rozluźniło".

A p. Bachem, centrowiec, mówił: „jeśli stosunki mają się zmienić na lepsze, to i polacy muszą inaczej postępować. Niech pp. posłowie polscy nie wezmą mi za złe, jeżeli i do nich wypowiem kilka słów szczerych; przecież zawsze byłem dla nich życzliwie usposobiony... Istnieje między polakami bezwzględny kierunek narodowy... Wybryki tego kierunku wzbierają coraz bardziej i rozsądniejsze żywioły powinny im tamę położyć... Niestety, ogarnął on już Warmię i G. Śląsk, gdzie ludność polska miała zaufanie do niemców, którzy jej służyli za przewodników... Przecież zmysł sprawiedliwości powinien polakom powiedzieć, że nie powinni się wdzierać tam, gdzie centrowcy oddawna zajmują miejsce".

Poseł Heisig, centrowiec: „nie mamy polaków pomiędzy nami, tylko po polsku mówiących górnoślązaków..."

Poseł Głowatzky centrowiec: „niedawno opowiadał minister o t. zw. katolickiej książce do nabożeństwa, która pomiędzy innemi zawierała prośbę: Od niewoli moskiewskiej i pruskiej wybaw nas, Panie. Byliśmy na tę książkę oburzeni. Stwierdzam tu, że polscy Franciszkanie na G. Śląsku już przed 5 laty tę książkę spostrzegli i nakazali ją zniszczyć..."

Tego chyba dość. W całej dyskusyi p. centrowcy prosili o polski wykład religii. Dlaczego? Sami nam to wykazali, gdyż każdy z nich groził wzmagającą się partyą socyalistyczną na G. Śląsku! „Tu w obliczu całego kraju — mówił Głowatzky — stwierdzam, że tak dalej iść nie może, jeżeli G. Śląsk nie ma być oddany na pastwę *socyalizmu. Dlatego* proszę p. ministra oświaty, aby zakres nauki religii w języku polskim na G. Śląsk rozszerzył..." A Faltin (centrowiec) prorokował: „Podczas ostatnich wyborów spostrzegliśmy ku naszemu zdumieniu, że oddano nie mniej jak 24.000 głosów socyalistycznych. *Przy następnych wyborach będzie ich może dziesięć razy więcej*". Postępy socyalizmu na G. Śląsku były więc i tutaj sprężyną.

Zobaczmyż teraz, co robi „Katolik", aby się z tego ciężkiego położenia, zgotowanego mu przez politykę lichwy na chleb i hakatyzm kościelny i centrowy wygramolić.

Trzeba przyznać, że zadanie „Katolika" nie było łatwem. Po ogłoszeniu słynnego rozporządzenia szkolnego pruskiego ministra Studta P. P. S. zaboru pruskiego urządziła kilka protestujących wieców — co prawda tylko na emigracyi — które zrobiły ogromne wrażenie. Szczególnie o wiecu berlińskim

rozpisały się szeroko wszystkie niemal polskie pisma burżuazyjne. Wobec tego musieli się też i katolikowcy ruszyć. Zwołali więc wiec w Bytomiu. Jeżeli się zwróci uwagę na to, że wiec ten był pierwszym tego rodzaju na G. Śląsku. to każdy przyzna, że go urządzono tylko pod wpływem agitacyi socyalistycznej. Na wiecu przemawiali redaktorowie „Katolika“ bardzo. ostrożnie, delikatnie, występując przeciwko germanizacyi wogóle, a nie mając odwagi przyznać, że prawie wszystkie instytucye kościelne na całym G. Śląsku mają charakter germanizacyjny.

Ledwo miesiąc minął, a i inne wpływy. oprócz socyalistycznych — dały się pp. katolikowcom we znaki. Narodowi demokraci i „Dziennik Berliński“ wystąpili na arenę polityczną G. Śląska. Zaczęto wysyłać darmo tysiące egzemplarzy „Dziennika Berlińskiego“ na G. Śląsk. A pismo to od kilku miesięcy przybrało ton radykalny i występuje często przeciwko Kołu polskiemu i centrowcom. „Dz. B.“ wywiesił hasło „Niepodległej wolnej Polski“ i odbija się od całej burżuazyjnej prasy polskiej zaboru pruskiego swymi radykalnymi artykułami w sprawach narodowych, piętnując wszelką polityką ugody i lojalności. Na początku stycznia odbył się w Bytomiu zjazd „delegatów towarzystw górnośląskich“. „Macherem“ wszystkiego był jak zwykle przywódca kliki katolikowskiej p. Dombek. Ku ogólnemu zdziwieniu zgłosił się odrazu na zjeździe pewien przedstawiciel młodzieży narodowo-demokratycznej do głosu i napiętnował ostro postępowanie posłów górnośląskich, z których się nikt na „Zjazd“ nie zjawił. „Niektórzy z nich przyjeżdżają na Śląsk co pięć lat, gdy im chodzi o ponowne uzyskanie mandatu“ — mówił ten oponent, który Dombkowi i jego towarzyszom stał się bardzo nieprzyjemnym. Nie chcąc dopuścić do głosowania nad przedstawioną rezolucyą, która wzywała zgromadzonych, „aby wyrazili swój głęboki żal z powodu lekceważenia, jakiego lud polski na Górnym Śląsku ciągle od swych posłów doznaje, i aby zaprotestowali przeciw zuchwałemu orzeczeniu „Germanii“, głównego organu partyi (centrum) do której posłowie nasi należą, ośmielającej się twierdzić, jakoby na Śląsku lud nie był polski“, — p. Dombek za pomocą policyanta pruskiego posiedzenie zamknął!! W tydzień później rozdano tutaj kilka tysięcy egzemplarzy „Dz. Berl.“ z artykułem: „Lud górnośląski a jego posłowie“ na czele. Artykuł był pisany ostro. Od tego czasu zaczyna się walka „Dz. Berl.“ przeciwko „Katolikowi“. „Kat.“ o artykułach „Dz. Berl. — tak samo i „Gazety Robotniczej“ — nigdy nie wspomina, pracuje zaś tylko skrycie; jeżeli jednak co o wrogach politycznych publicznie wspomni, to kłamie! „Dz. Berl.“ prowadzi zaś dalej walkę z „Kat.“ i z „Orędownikiem“. Bo też dr. Szymański*), znany towarzyszom denuncyant i szpicel, zachowuje się coraz marniej. Gdy socyaliści polscy w jednej z rezolucyi wiecowych zasyłali towarzyszom „walczącym przeciwko kozackiej przemocy moskiewskiej“ swe sympatye — sługa carski Szymański zaczął wychwalać dobroczynność caratu wobec polaków! Gdy Imeretinskij umarł, Szymański deklamował w swem piśmie, że „Warszawa i Królestwo odetchnęło pod jego rządami...“ W „Oręd.“ Szymański wychwala program ludowców — nieoglądania się w sprawach narodowych na politykę księży — a na jednym z wieców poznańskich. na którym ten sam Szymański przemawiał. przyjęto „jednogłośnie“ rezolucyę w której się ponawia „prośbę(!)“ „aby Najprzewielebniejszy ks. Arcybiskup zechciał (!) wziąść pod rozwagę“ itd. Na tym samym wiecu Szymański mówił o „niemieckiej ojczyźnie“! Pismo p. Szymańskiego zachęca do pracy narodowej „na podstawie uznania przynależności do państwa pruskiego“ i, podkreślając ostatnie cztery słowa, w zdaniu, wyrażającem niechęć ku dążeniu do niepodległości, denuncyuje w ten sposób „Dz. Berl.“ i wszystkich innych pro-

*) Wydawca i redaktor „Orędownika“.

pagatorów niepodległości przed prokuratorem i policyą. Szymański nie zapomniał widać jeszcze swej karyery szpiclowskiej z czasów bismarkowskich. I taki człowiek jest głową „partyi ludowej“ w Poznaniu i takie pismo, używane do wszelkich nikczemności, jest głównym organem mieszczaństwa w Księstwie.

„Orędownik“ wysługuje się rządowi zaborczemu tajemnie, pokryjomu. Inni w Poznańskim całą swą wiernopoddańczość okazują publicznie. Proszę się przyjrzeć tylko kilku ustępom z rezolucyi, przyjętej 5-go lutego na wiecu w Krotoszynie, a powtórnie uchwalonej na jednym z wieców poznańskich:

„My polacy chcemy, jako polacy (?) wypełniać sumiennie wszelkie obowiązki, jakie nam nakłada przynależność do państw, w których skład wchodzimy.

„Protestujemy z oburzeniem przeciw wszelkim insynuacyom, które by mogły podać w podejrzenie zamiary naszych braci w oczach ościennych rządów.

„Odrzucamy ze wstrętem wyrażenie, jakie kiedyś padło z ust wysokiego dostojnika, jakoby powoływanie się nasze na słowa Królewskie nie były szeląga warte.

„Chcemy wierzyć, że słowo Króla pruskiego zawsze i wszędzie pozostanie równie stałem, jak stałą jest podstawa, na której spoczywa Jego korona.

„Porzuciliśmy stanowczo drogę rewolucyi i potępiamy wszelkie nielegalne wybryki . . .

„W przekonaniu, że opinia publiczna całego kraju podziela nasze zapatrywania . . .“ (Tu nawet red. Oręd. dopisuje: „a niech pan Bóg broni cały kraj“.)

Ale wróćmy do „Dz. Berlińskiego“. A więc nie tylko „Katolik“ ale i „Orędownik“ często już tam coś oberwali. „Czemu protestuje się tylko — pisał raz „Dz. Ber.“ — przeciwko reskryptom Studta i innych panów, dotyczącym „wiary i języka“, a nie przeciwko największej krzywdzie, dokonanej w r. 1795 resp. 1815! Czyż poznańscy ludowcy boją się prześwietnej policyi? Ich „wrogowie“ socyaliści nie są tak wiatrem podszyci“. W ostatnim czasie grupka „Dz. B.“ wydała dwie drobne broszurki: „Precz z centrum“ i „Baczność! Chleb drożeje“; obie są widocznie dla agitacyi między robotnikami na G. Śląsku przeznaczone i tu już ich dość dużo rozpowszechniono. W pierwszej autor zajmuje się stanowiskiem partyi Centrum w kwestyach narodowych i robotniczych. Przedstawia robotę księży-centrowców germanizatorów i wrogie stanowisko centrowców wobec wszystkich dążeń do polepszenia praw ochronnych robotniczych, wobec kwestyi podatkowych i t. d. Autor broszurki, który jej drugą część: „Centrum a robotnik polski“ widocznie ze źródła socyalistycznego zaczerpnął, nie ma odwagi wypowiedzieć, że wszystkie te polepszenia praw ochronnych itd., przez niego wymienione, a przez partyę Centrum odrzucone, były wnioskami socyalistycznymi. O socyalizmie i P. P. S. „Dz. B.“, też tylko nonsensa pisze, nie znając ani programu, ani taktyki, ani też historyi partyi naszej w trzech zaborach. O logice i konsekwencyi w redakcyi „Dz. Berl.“ też wogóle mowy być nie może. Bo gdzież tu logika, jeżeli „Dz. B.“, występujący za niepodległością Polski, 20 stycznia 1900 w przypisku do mowy ministra Studta oświadcza: „Niech pan minister przywróci do szkół język polski, a nie będzie agitacyi polskiej“!!! W tym samym numerze redakcyi ma jeszcze „nadzieję“ że i „Katolik“ zaprzestanie podziemnej roboty przeciw nam, .. i przekona się o naszych dobrych zamiarach“. W 3 dni później redakcya poświęca specyalny artykuł „Katolikowi“ i zaczyna słowami: „Łajdactwa wszelkiego rodzaju, dokonywane dotychczas w ukryciu, odtąd popełniane być mają na jawie“. Jednem słowem — redakcya „Dz. Berl.“ nie wie jeszcze sama dobrze, czego właściwie chce.

Wogóle nie wolno ufać ludziom, którzy wychwalają się swym programem, uznającym nawet minimalny nasz program — a przy każdej zaczepce „Oręd.“ lub „Katolika“ z dziwnem, wprost podejrzanem rozdrażnieniem stosunków z socyalistami się wypierających. Stosunków tych nie ma, ale tchórzliwy sposób ten wypierania się, ta bojaźń, aby tylko ich, nar. demokratów, kto o socyalizm nie posądzał, są wprost komiczne... zresztą narodowi demokraci mówią o założeniu polskich robotniczych związków zawodowych. Czy z tego co będzie, tego wiedzieć nie możemy. Tymczasem zwolennicy „Dz. Berl.“ na wiecu w Król. Hucie napadają nieostrożnie na „Związek bytomski“ — a redakcya togo pisma chwali zdanie pewnego korespondenta, który twierdzi, że „kto na związek bytomski zapada, ten się bardzo kiepsko sprawie robotniczej przysługuje“! Jednem słowem — ogromny chaos poglądów w szanownej redakcyi „Dz. Berl.“.

Za to urządzenie wiecu w Król. Hucie przez jej zwolenników było nader rozsądne. Wiec ten, zwołany w dzień 3-go maja pod hasłem: „precz z cłami na zboże i artykuły spożywcze“, odbył się dobrze. Nasi towarzysze, którzy dotąd sali na wiec z powodu teroryzmu policyjnego dostać nie mogli, zjawili się licznie. Przemawiali z naszej strony tow. Borys i Haase. Oprócz protestu przeciwko cłom zbożowym uchwalono następującą rezolucyę:

„Zebrani na wiecu ludowym w Król. Hucie dnia 3 marca r. b. wyrażają swe *niezadowolenie* z dotychczasowego postępowania *przywódców ludu polskiego* na Górnym Śląsku.

„Uważamy za potrzebne nie oglądać się odtąd na niemieckich posłów centrowych, lecz stanąć o własnych siłach. Przywódcami naszymi uznajemy tylko tych, którzy nie boją się szczerze bronić sprawy robotniczej i nie wstydzą się przyznawać do narodowości polskiej“. Zebranie to było wspaniałą manifestacyą przeciwko Centrum i „Katolikowi“. Jakkolwiek nar. demokraci nie chcieli mówić wyraźnie, w każdym razie „Katolik“ zrozumiał, o co chodzi, bo sprawozdania z wiecu nie zamieścił, a przed zebraniem starał się o jego uniemożliwienie! Wiec w każdym razie pokazał, że mamy tutaj dość żywiołów samodzielnych, czekających tylko na hasło do walki i niecierpiących jezuickie i zdradliwej polityki „Katolika“. Wiec ten przekonał, że długoletnia agitacya socyalistów polskich na marne nie poszła!

W tę samą niedzielę katolikowcy urządzili wiec w Gliwicach. Kto sprawozdania z wieców Bytomia — i z Gliwic porówna, ten zauważy, że pp. red. „Katolika“ nagle jakoś zradykalizowali się. Bo też wobec najnowszych wybryków hakaty i centrowców musieli to uczynić, inaczej lud by zaprotestował. A tak udało się znowu zbyć wiecowników frazesami! Wiec ten ma jednak polityczne znaczenie, gdyż 1) redaktorowie „Katolika“ musieli przyznać, że księża germanizują, 2) redaktorowie „Katolika“ po wszystkich zawodach chcą w dalszym ciągu tylko prowadzić agitacyę, która „nie zagraża w niczem państwu pruskiemu i da się bardzo dobrze pogodzić z obowiązkami względem tego państwa“, 3) po wszystkich zajściach w sejmie p. Dombek *prosi* jeszcze *posłów — centrowców*. Więcej lojalności chyba wymagać nie można. Żadnego protestu przeciwko centrowcom — nic — tylko nowa prośba!... A w tym samym czasie wygłaszano w Król. Hucie hasło: „Precz z centrum!“ Koniec końców — „Katolikowcy“ zadeklamowali kilka narodowo brzmiących frazesów w Gliwicach, zadowolnili tem słuchaczy i zażegnali w ten sposób burzę, zbierającą się nad głowami centrowców. A na wiecu w Gliwicach o cłach zbożowych ani słowa nie mówiono. Poco też? Czytelnicy „Katolika“ dotąd o niczem nie wiedzą — po co ich drażnić? Czyż można od „Katolika“ wymagać aby powiedział otwarcie: wyższe cła padają na barki robotnicze — a za nie odpowiada centrum — ta sama partya, której kandydatów wam przy wyborach

r. 1898 polecaliśmy... Dla tego „Katolik“ milczy, a „Praca“, organ „Związku bytomskiego“, z tego samego powodu zamieściła artykuł o cłach, z którego każdy szlagon pruski może być zupełnie zadowolony! Artykuł jest bezczelnem tumanieniem robotników — nie wykazuje grożącego niebezpieczeństwa, każe czekać nim rząd taryfy ogłosi, przygotowuje już czytelników do podwyższenia — a nie wyjaśnia ani słowem rzeczywistego położenia! Tak dzisiaj na G. Śląsku się jeszcze robotnika oszukuje! Wszechwładza dyktatorska „Katolika“ nie pozwala nic pisać o tej kwestyi drażliwej, w „Związku“ się też nikt nie odzywa, a na wiecach starają się wszystko stłumić, co dyktaturze staje się nieprzyjemnem. I tak się też znowu „Katolikowcy“ urządzili, gdy na 10 marca r. b. do Król. Huty wiec zwołali. Tłumy ludzi zapełniały szczelnie salę. Po zagajeniu wyrzucono, pomimo wszelkich protestów socyalistycznych, obecne kobiety ze sali — panowie komitetowi stchórzyli przed policyą — a potem zapowiedziano naszym towarzyszom, że wiec jest „polsko-katolicki“ — a więc *tylko* na mowy „polsko-katolickie“ pozwolą. To znaczyło: socyalistom głosu nie damy. Że panowie katolikowcy głosu socyalistycznego jak ognia się bali — jest bardzo zrozumiałem. Towarzysze nasi zaprotestowali głośno, że na takie bezprawie nie pozwolą, że wolnych głosów się domagają itd. Powstał ogromny hałas — i policyant wiec rozwiązał. Przy wyjściu katolikowcy rzucili się na kilku z naszych i pobili ich mocno. W następnym numerze „Katolik“ podał bezczelnie podłe i klamliwe sprawozdania z wiecu i do dalszych bijatyk i awantur zachęcał! Szpicel poznański sekundował „Katolikowi“, powtarzającc dzień w dzień jego kłamstwa!

Tymczasem walka wre tutaj dalej. Agitacya naszych towarzyszy była w ostatnim czasie nadzwyczaj energiczna. Natychmiast po rozwiązanym wiecu rozrzucono kilka tysięcy odezw „Do walki o chleb“ po całym G. Śląsku. Odezwa ta, przez P. P. S. wydana, piętnuje energicznie lichwiarską politykę partyi centrum i Koła polskiego i wyjaśnia robotnikom grożące niebezpieczeństwo wyższych ceł na zboże — i z tem połączonej drożyzny chleba. Odezwę robotnicy wszędzie z radością czytają i o niej gawędzą.

Na 31-go marca „Katolik“ znowu wiec zwoła i ogłosi że „socyaliści wstępu nie mają“. Prędko dyktatorowie śląscy stchórzyli! Bądźcie bez troski — panowie — my waszą zdradziecką politykę ludowi Górnośląskiemu jednak wyjaśnimy i to dokładnie.

Królewska Huta, 14 marca 1901.

J. K.

Z PRASY

W Charkowie została niezbyt dawno rozpowszechniona następująca odezwa hektografowana:

„Bracia! Czyż długo jeszcze będziemy znosili polskie jarzmo? Czyż długo będziemy ulegali chamom Kommerowi, Wilgowi, Jonnsburgowi, Mucharskiemu i wszystkim nikczemnikom, wysysającym z nas wszystkie soki! Czyż, bracia, polacy znowu opanowali Małoruś i wszystka krew, przelana przez rosyan przy ujarzmieniu Polski, była przelana napróżno?... Nasze prawa podeptane przez polaków, ale musimy ich bronić. Dłużej nie podobna znosić... Przecież w Polsce polacy nie przyjmują rosyan do swoich

fabryk. Dlaczegoż u nas polacy korzystają z przywilejów i płaci się im lepiej, i nagrodę otrzymują, a nas durniów traktują jak niezdolnych? My nie występujemy przeciwko carowi, tylko przeciwko wrogom Rosyi I policya i żandarmerya nie podziękują, skoro dowiedzą się, że się polaków tu wysuwa na pierwszy plan, a rosyan gnębi się... Musimy, bracia, zebrać się, pogadać i naradzić się nad tem, jak dać nauczkę całej tej polsko-żydowskiej hołocie (swołocz) Działajmy zgodnie! Naprzód bracia!!! Więcej śmiałości i sztandar rosyjski znów dumnie wzniesie się nad naszą fabryką!!! Precz z polakami!!! Naprzód do walki i zwycięstwa!!!"

Zdawałoby się, że mamy tu do czynienia z fabrykatem ajenta-prowokatora. Tymczasem „Iskra" — organ socyalistów rosyjskich, z którego zaczerpnęliśmy tę odezwę, nie wypowiada takiego podejrzenia, ale traktuje ohydny ten dokument jako rezultat wpływu rosyjskiej prasy reakcyjnej na umysły robotnicze. Nowy organ Socyalno-demokratycznej partyi Rosyi zwraca się ostro przeciwko tym z towarzyszy rosyjskich, którzy, dbając jedynie o uświadomienie „ekonomiczne" robotników, lekceważą te strony życia, które wpływają demoralizująco na świadomość mas.

„Każdy krok w kierunku rozpowszechnienia się wśród ludu czytelnictwa, wzrost potrzeb umysłowych ludu roboczego pociąga za sobą, przy obecnych warunkach politycznych, zwiększenie się tej porcyi trucizny moralnej, jaką niosą do sfer czytelników „Nowoje Wremia", „Swiet" i temu podobne kloaki literackie".

Mybyśmy do tego dodali, że szkodliwy wpływ reakcyjnej prasy rosyjskiej nie ogranicza się do klasy robotniczej, że odbija się on i na sferach inteligencyi radykalnej*), w której tak się szerzy obecnie szowinizm wielkorosyjski. Wobec tego obowiązkiem socyalistów rosyjskich jest energiczne zwalczanie tych objawów i podnoszenie przy każdej sposobności prawa narodowości uciemiężonych do rozporządzenia swym losem i do oderwania się od Rosyi. Z przyjemnością konstatujemy, że „Iskra" zajęła w tej sprawie wyraźne stanowisko. Pisze ona do robotników charkowskich:

„Tak, prawda to, że po pożarze w „Nowej Bawaryi" rosyanom wymówiono pracę, a polakom nie. Ale to się objaśnia bynajmniej nie miłością dyrektorów do robotników-polaków. O nie! I tym wymówiliby z przyjemnością pracę. Cała rzecz w tem, że, tworząc nową gałęź produkcyi w Charkowie, kapitaliści musieli sprowadzać robotników zdaleka, z okręgu włodzimierskiego i z Polski. Włodzimierzanin pojechał na obczyznę bez żadnej umowy, polski zaś robotnik zawarował sobie zgóry dość wysoką płacę zarobną i zabezpieczył pracę za pomocą kontraktu w ten sposób, ażeby go nie można było wyrzucić każdej chwili, skoro tylko stanie się niepotrzebnym... Polscy robotnicy okazali się bardziej przezornymi i bardziej wymagającymi od rosyjskich. Nic też w tem dziwnego. Przecież proletaryat polski przez długą i uporczywą walkę w ciągu dwóch dziesiątków lat zdobył u siebie w kraju i wyższą płacę i krótszy dzień roboczy i lepsze traktowanie i — pomimo, że jego położenie jest bardzo kiepskie — przecież nikt nie pozwoli sobie postępować względem niego z taką bezceremonialnością, jak względem jego towarzysza rosyjskiego. Robotnik polski tylko słusznie korzysta z owoców tych tysięcy, nieraz. krwawych ofiar, które złożył dla swego oswobodzenia... Złóżcie sprawie robotniczej takież ofiary, walczcie i wówczas podniesiecie się na ten sam stopień, na którym obecnie stoi robotnik polski. Ale nie rozpalajcie w sobie zazdrości, patrząc na lepsze warunki jego pracy... Idźcie do robotników polskich ze słowami sojuszu braterskiego i szacunku wzajemnego, uznajcie słuszność utajonej w ich piersiach gorzkiej krzywdy barbarzyń-

---

*) Ta sama „Iskra" konsekwentnie nazywa Litwę „*Zapadnyj Kraj*"; czyż to nie rezultat wpływów takich pism jak „Moskowskija Wiedomosti", „Nowoje Wremia" i t. p.

skiego ujarzmienia; uznajcie prawo narodu polskiego dążyć do wyzwolenia z wszelkiego ucisku; wypowiedzcie wszelką solidarność tej Rosyi urzędników. popów i kapitalistów, która uważa polaków za „wrogów ojczyzny“ i wówczas spotkacie u towarzyszy polskich echo braterskie, wówczas pójdą ręka w rękę z wami do walki o sprawę robotniczą“.

* * *

W Ameryce powstała myśl wydawania miesięcznika angielskiego, poświęconego interesów polakom, litwinów i rusinów. Projekt wyszedł od znanego radykalnego działacza litewskiego — dra Szlupasa — i zainteresował szersze koła emigracyi litewskiej, rusińskiej i polskiej. 12 i 13 lutego w Pittsburgu odbył się zjazd redaktorów i urzędników niektórych organizacyi tych trzech narodowości w celu omówienia sprawy i powzięcia ostatecznych postanowień w tym kierunku. Według sprawozdania „Ameryki“ obecni byli przedstawiciele najpoważniejszych organizacyi i pism: Związku Narodowego Polskiego i jego organów, Związku Litewskiego, Oddziału socyalistów litewskich, stronnictwa postępowego litewskiego (Dr. Szlupas), Związku narodowego rusinów i t. d. Uchwalono, że obrady zjazdu mają się toczyć w języku polskim, z prawem przemawiania w języku ojczystym, gdyby zaszła tego potrzeba. Obrady toczyły się w jaknajlepszej zgodzie. Ostatecznie uchwalono założyć miesięcznik w języku angielskim „Freedom“ (Wolność), wydawany w Ameryce przez zjednoczone polskie, litewkie i małoruskie organizacye amerykańskie. Na koszta organu polacy mają dawać 30 dol., litwini 25, a rusini 20 miesięcznie. „Freedom“ ma stać na straży interesów politycznych uciemiężonych narodów, ma krzewić świadomość faktów prawdziwych wśród prasy i społeczeństwa amerykańskiego. W roztrząsanie spraw religijnych nie ma prawa się wdawać. Z programu pisma wykluczono też wszelkie wzmianki o niesnaskach domowych poszczególnych narodów. Organ ma zawierać oprócz wiadomości i faktów, dotyczących uciśnionych narodów, zapatrywania redakcyi w kwestyach bieżących — politycznych i ekonomicznych, wynikających z postępowania rządów zaborczych. Jednem słowem, unikając kłótni, swarów, małostek, ma rządzić się przedewszystkiem sprawiedliwością i uczciwością.

Do zarządu organem, agitacyi na rzecz tegoż, do głównej kontroli nad redakcyą wybrany komitet wydawniczy z 6 obywateli — po dwóch z każdej narodowości, a mianowicie ze strony polskiej Fr. H. Jabłoński i ks. Górzyński, ze strony litewskiej ks. Sutkajtis i dr. Szlupas, a ze strony rusińskiej ks. Ardan i ks. Ronczewski. Redakcyę powierzono F. H. Jabłońskiemu. Pismo ma wychodzić w Chicago. Sekretarzem komitetu wykonawczego obrano dra Szlupasa, kasyerem zaś ks. Ronczewskiego. Podajemy tu rezolucyę, uchwaloną na zjeździe:

„My, delegaci, zebrani na pierwszym zjeździe reprezentantów organizacyi i czasopism polskich litewskich i rusińskiej w Ameryce. w dniach 12 i 13 lutego, w mieście Pittsburg, w stanie Pennsylwania. po długich i wyczerpających dyskusyach i obradach, uchwalamy jednogłośnie co następuje:

1. Uznajemy potrzebę trwałego połączenia narodów: litewskiego rusińskiego i polskiego, na zasadzie: równi z równymi, wolni z wolnymi pod każdym względem — aby na tej podstawie wspólnemi siłami pracować dla wspólnych i drogich nam celów.

2. Aby cel ten osiągnąć, musimy uznać samoistność narodową trzech tych narodowości, ich odrębny rozwój odpowiednio do kulturalnych i ekonomicznych stosunków, a każda z tych narodowości jest obowiązana dopomagać innym do dopięcia tych celów.

3. Zapraszamy i inne uciemiężone narodowości do współdziałania do współpracy nad zniesieniem ucisku w trzech zaborczych monarchiach

4. Wyrażamy życzenie, aby te trzy narody, wspólny cel mające. w zgodzie, jedności i braterstwie do wspólnego celu dążyły, a w ojczystym kraju aby jeden drugiemu, w granicach naturalnych, żadnych przeszkód nie stawiały w pracy.

5. Ideałem naszym jest rzeczpospolita ludowa: Polska, Litwa i Ruś, oparta na zasadach federacyjnych.

6. Dla dopięcia celu powyższego, jako jeden ze środków, zjazd przedstawicieli organizacyi i czasopism uchwala wydawać miesięcznik w angielskim języku, ku obronie wspólnych interesów służący — Ks. Stefanowicz, dr. J. Szlupas, F. H. Jabłoński.

* * *

Przed dwoma laty z przykrością musieliśmy piętnować hakatystyczne stanowisko zawodowego organu górników niemieckich w sprawie rozporządzeń, dotyczących górników polskich w Westfalii. Tem bardziej cieszymy się obecnie że kierownicy tego pisma otwarcie przyznają się do swego błędu i zajmują wręcz odmienne stanowisko. Świadczy o tem obszerny artykuł p. t. „Nasi polscy kamraci“, zamieszczony w jednym z ostatnich NN. „Deutsche Berg-und Hutten Arbeiterzeitung“. Czytamy tam:

„Żądamy z całym naciskiem — i prosimy przyjaciół robotników wśród posłów o silne poparcie — ażeby wszędzie tam, gdzie znaczna część pracowników kopalni — dajmy na to 10% — należy do polskiej narodowości, *urzędowe ogłoszenia i prywatne przepisy* były wydawane po niemiecku *i po polsku*... Gdzie pracownicy kopalni są w swej większości polakami, tam sam interes kopalni wymaga mianowania *urzędników, mówiących po polsku.*

Z KRAJU I O KRAJU

Warszawa, w marcu.

Nic u nas nowego ani wybitniejszego — szaro, jednostajnie i spokojnie. Małe wrażenie wywierają na nas echa manifestacyi w Finlandyi, słabe odgłosy wśród studenteryi wywołują wieści o zaburzeniach studenckich w Petersburgu i Charkowie, zakończonych manifestacyami ulicznemi o charakterze wybitnie politycznym, ogólną sympatyę zyskało postrzelenie Bogolepowa za rozporządzenia, wydane w interesie oświaty, — a zresztą nic. Siedzimy sobie, oczekując jako Izrael Mesyasza, nowego wielkorządcy i w sobotę wieczorem, po wyjściu pism tygodniowych, rozprawiając sobie przy herbatce, stawiamy horoskopy polityczne: jeżeli przyślą wielkiego księcia, to oczywiście dadzą nam coś (to „coś“ jest paradne); jeżeli naznaczony zostanie Woroncow-Daszkow, to nie wiedzą, co z nami robić, a może być i tak i tak, ale panie, jeżeli przyjedzie Sacharow, no to będzie... wojna z Wilusiem. Już to chyba... tego... tam.. różnie można mówić, ale to już na pewno bez pukania się nie obejdzie. Bo też to nawet zaczynają nam się łasić: Tow. Kred. Ziemskiemu pozwolili do 1-go stycznia 1902 roku prowadzić korespondencyę po polsku!

Po za taką polityką zastój i cisza. Ugoda po dotkliwej „krzywdzie“, jaką „na posterunku“ wyrządzili studenci jednemu z jej menerów, Godlewskiemu, siedzi cicho, zadawalniając się drukowaniem w swoich organach sążni-

stych sprawozdań z posiedzeń przeróżnych towarzystw rolniczych, spółek mleczarskich, towarzystw wzajemnego kredytu i t. p. stowarzyszeń ekonomicznych, które w ostatnich czasach, przyznać trzeba, zaczęły się mnożyć, choć co prawda nie tak jeszcze, jakby mogły. Narodowa demokracya, trzymając niepodzielnie w swoich dłoniach ster opozycyi przeciwko trzem zaborczym mocarstwom i socyalistom, w ostatnich czasach zaczęła zaprowadzać porządek w naszym obozie. P. P. S., jako ludzi nieudolnych a przytem „pyszałków" i „zarozumialców" wyrzuciła za nawias, następnie połączyła razem socyalną demokracyę Polski i Litwy z „Proletaryatem" i w świat je puściła, dając przytem na drogę maleńką nauczkę moralną : bądźcie grzeczne i oglądajcie się na to, co powie pan Jastrzębiec i Liga Narodowa, bo inaczej zginiecie, jak zginęła ś. p. P. P. S.

Z wypadków w ostatnich czasach godne zaznaczenia były rozprawy komisyi do reformy sądowej, radzącej nad tem, czy potrzebne jest jeszcze uwzględnianie w sądach gminnych Królestwa „narzeczy miejscowych" przy procedurze w języku rosyjskim. Dwaj prezesi zjazdów sądów pokoju, biorący udział w obradach a noszący takie czysto rosyjskie nazwiska jak Gassman i Szreiber, wykazywali całą „demoralizacyę", jaką wywołuje pozwolenie chłopu dawania zeznań po polsku, gdyż przez to polacy tendencyjnie nie chcą mówić po rosyjsku. Rząd, według tych panów, sam sobie szkodzi, gdyż, zakładając szkoły, w których 252,728 dzieci polskich uczy się tylko po rosyjsku, ułatwia po skończeniu szkół unikanie tego języka. Na szczęście, większość komisyi uznała za konieczne dalsze uwzględnianie polskiego i litewskiego języka. Pisma szowinistyczne nicują obecnie na wszystkie strony instytucyę sądów gminnych, ale w żaden sposób nie mogą dowieść ich szkodliwości, nawet z punktu interesów państwa.

„Warszawskij Dniewnik" poczyna ogłaszać sprawozdania z działalności czytelń bezpłatnych wiejskich (t. zw. gminnych), założonych z inicyatywy Imeretinskiego a z pomocą polskiej burżuazyi z Wawelbergiem na czele. Dotychczas jest sprawozdanie z pow. Włoszczowskiego gub. Kaliskiej, gdzie było 9 czytelni z książkami polskiemi i rosyjskiemi w równej ilości. Otóż w r. z. wypożyczono 6,436 książek, a w tej liczbie rosyjskich 431. Od początku zaś istnienia swego czytelnie te wypożyczyły do czytania 11,989 książek, pomiędzy któremi było rosyjskich aż 962. Ładny stosunek! I pomimo to, gminy polskie zmuszone są dopełniać ciągle biblioteki rosyjskiemi książkami.

Władze w ostatnich czasach nie próżnowały. Aresztowań większych, co prawda, nie było. Po raz ostatni wzięto 13 lutego dwadzieścia kilka osób z inteligencyi żydowskiej (z żydów rosyjskich), a w połowie lutego kilku robotników razem na Ogrodowej, ale za to ciągle powtarzają się najścia policyi na prywatne mieszkania osób zupełnie spokojnych. Niedawno np. policya wdarła się do mieszkania obywatela tutejszego Rejchmana i zapisała nazwiska wszystkich obecnych tam gości. Dodać należy, że było to zebranie literatów, ogłaszane zwykle w kuryerkach i powtarzające się stale od kilku lat jako słynne t. zw. „czarne kawy". Znowu niedawno policya również wdarła się na wieczorek tańcujący, gdzie było obecnych dużo uczniów gimnazyum i również zapisała nazwiska obecnych. Wogóle samowola policyjna nie ma granic, a wciąż podsyca ją tchórzostwo burżuazyi naszej.

W życiu robotniczem cicho. Mnóstwo ludzi pozbawionych roboty z powodu kryzysu, jaki przebywa Królestwo, o strejkach nic nie słychać, wogóle najniespokojniejsze zwykle pierwsze miesiące roku teraz jakoś upływają spokojnie, idzie tylko robota kółkowa, agitacya szerzy się coraz bardziej, obejmując wciąż szersze koła.

W połowie lutego otrzymaliśmy zawiadomienie od towarzyszy łódz-

kich*), że tamtejsi secesyoniści powrócili do organizacyi; to samo mamy dziś i w Warszawie.

Z kroniki sądowej mamy do zanotowania dwa fakty, ilustrujące charakter sprawiedliwości moskiewskiej. Sprawa b. prof. wszechnicy tutejszej, Zieńca o ohydną zbrodnię zgwałcenia chorej w szpitalu, została odłożona ze względów formalnych już po raz drugi, a za to rządca dóbr Józefpol w Ostrołęckiem. Staniszewski, za nawymyślanie oficerowi, tratującemu zboże, został skazany na 10 dni aresztu, oficer zaś, który podczas tego zajścia strzelił do St., został uniewinniony.

* * *

Warszawa, w kwietniu

Nie będę w niniejszym liście pisał o marcowych zaburzeniach rosyjskich, aczkolwiek są one najdonioślejszym wypadkiem ostatnich czasów. Szczegóły ich znane są zapewne czytelnikom zagranicznym z korespondencyi pism codziennych a krajowym z licznych nielegalnie wydanych lito- i hektografowanych dopełnień do urzędowego sprawozdania, podanego przez „Prawitielstwiennyj Wiestnik“ Zaznaczę tylko, że u nas opozycyjne koła z radością powitały nowy okres opozycyi w Rosyi, rozpoczynający się przeniesieniem jej nazewnątrz przez urządzenie manifestacyi publicznych. lub też przez otwarte wypowiadanie swych myśli jak to uczyniło 0 przeszło literatów, którzy podpisali protest przeciwko gwałtom rządowym.

Przy tej okazyi muszę też parę słów poświęcić wrażeniu, jakie petersburskie wypadki wywarły wśród młdzzieży tutejszej. Pierwsze wieści o zaburzeniach kijowskich i oddaniu w sołdaty 180 kilku studentów przeszły bez echa. jak również i dalsze wieści o zaburzeniach w Petersburgu, Moskwie i Charkowie; później dopiero, gdy część studentów rosyan z instytutu weterynaryjnego i politechniki zawiązała „Warszawski komitet organizacyjny“ i rozpoczęła energiczną agitacyę, zaczął się i pomiędzy polakami ruch, co prawda, dość ślamazarny

W. K. O. wydał do „kolegów polaków“ poczciwą odezwę, w której, przypomniawszy, jak dawni polacy wzywali ich ojców do walki za wolność waszą i naszą, wzywał ich w imię tego samego hasła do walki obecnie; przytem, jak

---

*) D. 28 grudnia. r. z. C. K. R. wydał następującą odezwę do towarzyszy łódzkich:

Poufne.

Nigdy jeszcze partya nasza nie poniosła tylu strat, co w roku bieżącym. Rząd dobywał wszystkich sił, byle tylko zgnębić ruch robotniczy. Wszystko jednak naprożno! Świadomość klasowa proletaryatu polskiego zbyt głęboko zapuściła korzenie, aby ją jakiekolwiek represye i środki barbarzyńskie zdławić mogły. Silni jednością z otuchą spoglądać możemy w przyszłość.

W czasie jednak, gdy prześladowania rządu wymagały większego niż dotąd skupienia i zdwojonej energii, pewna część towarzyszy opuściła szeregi naszej partyi, wzniecając wśród ogółu niesnaski, rozdwojenie i występując przeciwko partyi z całą masa zarzutów.

Być może. że w organizacyi naszej to i owo pozostawia nieco do życzenia, niema bowiem żadnej rzeczy ludzkiej, któraby byłaby doskonałą. Lecz w takim razie każdy towarzysz ma prawo, a nawet obowiązek zwrócenia uwagi komitetu miejscowego na braki, aby, o ile to jest możliwe, braki te zostały usunięte. Jedynie tylko w ten sposób organizacya nasza może się doskonalić. Natomiast wielką szkodę przynosi ten, kto występuje z szeregów partyi i zajmuje wrogie względem niej stanowisko. Jesteśmy przekonani, że towarzysze, którym rzeczywiście zależy na zwycięstwie naszej sprawy robotniczej, powrócą do naszych szeregów i ramię przy ramieniu dalej walczyć z nami będą przeciw naszym wrogom.

Towarzysze! Porzućcie urazy osobiste. Pamiętajcie, że tylko w jedności jest nasza siła!

Warszawa Warszawą, po raz pierwszy chyba młodzież rosyjska przemówiła o „barbarzyńskim caracie“ i walce o „lepszą przyszłość“; zarazem zaś poczęto rozpuszczać w dużej ilości wiadomości o przebiegu zaburzeń w Rosyi. Pomiędzy młodzieżą politechniczną cokolwiek zawrzało, studenci uniwersytetu okazali się spokojniejsi. Jednak i w politechnice ogólne głosowanie wykazało tylko 60 kilka głosów za manifestacyą. Pomiędzy młodzieżą było kilka prądów. T. zw. narodowo-demokratyczna jej część, t. j. właściwie, jak u nas, oportunistyczna, spokojna jej masa stanowczo odrzuciła wszelką myśl zaburzeń, „uważając obecne położenie rzeczy za identyczne z podobnem w marcu 1899 r.“. Niewielka tylko garstka, złożona przeważnie z młodszego pokolenia radykalnego odłamu młodzieży, agitowała zawzięcie za urządzeniem „szop“ za jaką bądź cenę: w politechnice posunięto się nawet do takiego absurdu, że obiecywano urządzić manifestacyę w kilkudziesięciu, wyjść na ulicę, a „na drugi dzień“ mówiono, „zobaczycie, że i robotnicy się ruszą“. Ogół zaś młodzieży zachowywał się obojętnie. Ani znać było takiego gorączkowego ruchu, jaki panował pomiędzy młodzieżą dwa lata temu. Ogólne zgromadzenia, pomimo kilkakrotnych nawoływań, świeciły pustkami, agitacyę przyjmowano oziębłe, a w dodatku, jak zwykle, działała energicznie nasza polityczna straż pożarna — wszelkiego rodzaju prawi i nieprawi ojcowie narodu.

Grupa agitująca zdobywała się na wysiłki iście heroiczne: codzień prawie ukazywały się nowe odezwy, podpisane, czy to „Odłam młodzieży“, czy „Jurand, student polak“, czy „Młodzież rewolucyjna“ — ale napróżno. Wreszcie chwycono się ostatecznego środka: niezależnie od siebie powstały aż dwa komitety wykonawcze i wiec naznaczono w uniwersytecie na 28 kwietnia, a dla „przyciągnięcia mas“ rzucono hasła żądać 4 katedr z językiem wykładowym polskim, „obiecanych w statucie uniwersyteckim“ i usunięcia 6 profesorów, którzy w 1897 r. podpisali sławetny telegram na poświęcenie pomnika Murawjewa, a z których 2-ch: Ziłow i Kułakowski, obecnie zajmują miejsca dziekanów. Niezależnie od tego postawiono żądania: 1) zniesienia „przepisów tymczasowych o oddawaniu w sołdaty“, 2) gwarancyi nietykalności osobistej młodzieży, 3) przyjęcia z powrotem studentów kiedykolwiek bądź relegowanych. Wszystko napróżno. W dzień na wiec przeznaczony do uniwersytetu zjawiły się masy młodzieży nar. dem. z zamiarem „manifestowania swoich przekonań przez obecność na wykładach“, a zarząd uniwersytetu, widząc okrutnie zdeterminowane fizyognomie zuchwałych narodowców, a niedorosły, jak widać, do pojmowania podobnej taktyki, wziął ich za wiecowników i czemprędzej uniwersytet zamknął. Właściwi zaś wiecownicy zjawili się w liczbie kilkudziesięciu o naznaczonej godzinie i skonstatowali, że drzwi audytoryum, gdzie miał się wiec odbyć, są zamknięte; pofiglowali więc trochę z wystraszonem „naczalstwem“ na podwórzu, poczem opuścili uniwersytet i część ich wylała zapas nagromadzonej energii, urządzając kocią muzykę przejeżdżającym demonstracyjnie koło uniwersytetu kozakom. Tak pokojowo odbyła się manifestacya studentów watszawskich.

Czy lepiej się stało? Chyba tak. Bądź co bądź, trzeba pamiętać, że w Rosyi zaburzenia studenckie, wybuchłe początkowo z powodu zastosowania „przepisów tymczasowych“, przerodziły się we wspaniałą manifestacyę polityczną, w której prócz młodzieży wzięły udział szerokie masy ludności i pod hasła i szerszemi niż początkowe żądania studenckie. Mieliśmy więc pierwszą poważną manifestacyę publiczną, głośny protest warstw opozycyjnych przeciw dzikiemu panowaniu caratu i czynowników. A młodzież nasza, mając bezpośrednio przy sobie *nasz* ruch opozycyjny, starszy i głębszy chyba od rosyjskiego, powinna przedewszystkiem siły swe zwrócić na niesienie, o ile można, jak najintensywniejszej pomocy jemu, a nie być ogonem manifestacyi rosyjskiej, rozpoczętej „panichidą“ po liberalnym carze, w rocznicę oswobodzenia przezeń części niewolników. Nie stoimy i nie możemy stać na stanowisku osławionej młodzieży dem. nar., sku-

piającej obok garstki szczerych opozycyonistów, masy najwstrętniejszych reakcyjnych filistrów, i taktyką swoją działającej zabójczo na duch mas studenteryi, ale z drugiej strony nie możemy pochwalić naiwnego i lekkomyślnego postępowania grupy obecnych „manifestantów", pragnących wśród obojętnego ogółu sztucznie wywołać zapał choćby za pomocą postawienia żądań spełniania istniejących przepisów uniwersyteckich (4 katedry) (NB. podobne żądania stawiają ugodowcy, walczący również o wypełnianie praw i przepisów przez urzędników). „Zaburzenia uniwersyteckie — pisaliśmy dwa lata temu — to malum necessarium, wynikające z ohydnych warunków życia młodzieży; przynoszą one zawsze olbrzymie szkody, a już chyba największe dla naszych organizacyi młodzieży rewolucyjnej, które tracą najdzielniejszych swych członków, przerywają działalność i żadnych literalnie korzyści nie otrzymują. Obowiązkiem więc rewolucyonistów studentów jest nie wywoływanie, nb. sztuczne, zaburzeń studenckich, ale grupowanie się, niesienie pomocy partyi, robota praktyczna, której mało chyba nie jest, a nadewszystko energiczne przygotowywanie się do zajęcia później posterunków wśród walczącego proletaryatu.

Napisałem dużo, może nawet zbyt dużo o młodzieży, ale kwestya to z dzisiejszych bodaj najwięcej paląca i wyjaśnienie jej ze wszechstronnem przedyskutowaniem stanowi jedno z pilniejszych zadań publicystyki naszej, teraz zaś przechodzę do innych.

W nocy z 19 na 20 marca mieliśmy nowe masowe rewizye i aresztowania. Wzięto przeszło 20 osób przeważnie ze sfer robotniczych. Nadeszły wyroki na towarzyszy lakierników, aresztowanych za strejki 2 lata temu. Siedmiu zesłano na Syberyę. Do cytadeli też przywieziono w początkach marca aresztowanego na granicy studenta Kochanowskiego (już uwolniony obecnie)

Policya nasza obecnie specyalizuje się. Do ministeryum wniesiony został projekt ustanowienia w Warszawie wydziału policyi fabrycznej z budżetem rocznym 130.000 rubli. Policaje ci mieli by za zadanie wyłącznie utrzymywanie „porządku" w sferach robotniczych. Ostatecznie też zorganizowany został oddział szpiclów politycznych przy biurze oberpolicmajstra, w Ratuszu. Oddział ten, noszący oficyalną nazwę: „Ochrannoje otdielenije po obszczestwiennomu poriadku i błagodienstwiju", a zwany pospolicie „Ochraną", ma znowu za zadanie wyłączne tropienie polityki, odbywa wspólnie z policyą rewizye u osób podejrzanych i, w razie znalezienia czegoś podejrzanego, oddaje sprawę w ręce żandarmów, tymczasem zaś namiętnie szpicluje „wsiech i wsia". Dodać muszę, iż na czele tej filantropijno-społecznej instytucyi stoją dwaj tacy rosyanie, jak naczelnik jej pułk. Kowalewskij i pomocnik jego kapitan Dąbrowski Ogłaszany swojego czasu mityczny Raczkowski, zdaje się, okaże się legendą.

Pan oberpolicmajster warszawski, chcąc wytworzyć sobie ultra-przychylne stanowisko pomiędzy stróżami, wyznaczył 120 z nich nagrody pieniężne po rb. 5 za „szczególną pilność" w pełnieniu obowiązków służbowych. Pozatem każdy niemal numer Gazety policyjnej zawiera długie listy stróży skazanych czy to na areszt, czy na kary pieniężne. Zaznaczyć trzeba, że nagrody te mają być wypłacone z funduszów kontroli służby prywatnej.

Od niedawna „Warsz. Dniewnik" zaczął ogłaszać sprawozdania z działalności instytucyi rządowych nad „podniesieniem oświaty ludowej". Z niedawno podanego sprawozdania z gub. Kieleckiej dowiedzieliśmy się, że założono tam 60 bibliotek polsko-rosyjskich, z których 22 gminne i 38 kuratoryów trzeźwości.

Nr 49 urzędowego „Prawitielstwiennago Wiestnika", zawiera ciekawy fejleton, poświęcony sprawom łódzkim. Między innemi znajdujemy tam dane o budowie w Łodzi cerkwi prawosławnych. Tak np. przy budowie pierwszej cerkwi na pamiątkę ocalenia Aleksandra II od zamachu w r. 1879 zebrano składek prywatnych 78.259 rb., z których 200 dali rosyanie, 29 rb. 55 kop. robotnicy

z fabr. Majera, a resztę burżuazya łódzka (np. Szajbler przeszło 24 tysiące). Szczególniej odznaczył się swoim patryotyzmem prawosławno-moskiewskim budowniczy polak Majewski, który nie tylko pracował bezinteresownie, ale nawet jeździł na swój koszt do Moskwy dla poznania stylu i ofiarował okna za 1500 r. W komitecie budowy zasiadało 3 rosyan, 7 niemców, 2 polaków i 2 żydów. Na budowę drugiej cerkwi w 1896 r. 120 tys. rb. dali właściciele 64 firm łódzkich (w tem 19 żydowskich); w 1897 r. wybudowano trzecią cerkiew, na budowę której zebrano 67.135 rb., z czego 2.500 dali rosyanie. Prócz tego burżuazya łódzka zebrała sumy na stypendya imienia Aleksandra III, Apuchtina, 2 gubernatorów piotrkowskich, a świeżo imienia Gurki.

Oto co się nazywa ugoda!

K — icz.

* * *

Z korespondencyi więziennych

Jesteśmy w posiadaniu zbioru kartek, pochodzących od towarzyszy naszych, oskarżonych o zabicie Szancenberga i Mazura. Kartki te — to listy, wysyłane z więzienia na wolność lub do towarzyszy niedoli. Całkowitej treści tej korespondencyi nie możemy na razie ogłaszać; część materyału, w niej zawartego, została zużytkowana gdzieindziej, dzielimy się więc z czytelnikami tylko luźnemi wiadomościami, zaczerpniętemi z tych listów.

Jeżeli uprzytomnimy sobie, że większość z nich jest pisana już po wyrokach, skazujących, jak wiadomo, niektórych z podsądnych na wieczną lub 20-letnią katorgę, to nie możemy nie podziwiać nastroju, panującego wśród więźniów. Wszystkie ich myśli skierowane są ku temu, co się dzieje w szeregach partyi, usilnie pragną się dowiedzieć, jak idzie „robota" bez nich. Co chwila spotykamy w listach takie np. ustępy: „Czytaliśmy ostatni Nr 35 „Robotnika", a więc przyślijcie nam treść i drugiego numeru; a może pamiętacie także treść odezw, wydanych przez Dąbrowski Komitet Robotniczy, to przyślijcie nam" lub — „o treści bibuły nam nieznanej piszcie szczegółowiej" albo — „piszcie nam co wiecie o ruchu robotniczym pod zaborem pruskim".

Co do przyszłych swych losów, towarzysze skazani na katorgę nie oddają się czarnym myślom, proszą tylko o informacye, któreby się im mogły przydać w drodze: „prosimy wogóle o wszelkie informacye w tym kierunku, gdyż, chociaż dość dobrze wiemy, jakie życie nas czeka, i wcale nie mamy zamiaru rozpaczać, a obecnie bardzo wesoło (!) czas spędzamy, to jednakże czasem i drobna informacya może przynieść jakąś korzyść". Towarzysz Konrad Jeziorowski, skazany do katorgi na całe życie, pisze do współwięźniów: „Towarzysze, nie marnujcie tu czasu na próżno! Rozwijajcie się umysłowo i wyrabiajcie się na zdolnych bojowników ludu roboczego, a kto wyjdzie na wolność, niech stara się zapełnić przerzedzone szeregi. To będzie dla nas największa pociecha w katordze".

Towarzysze z więzienia piotrkowskiego piszą;

„...oderwani od świata, od społeczeństwa, od możności dążenia do swoich celów, my jednak zachowujemy niezmienną pogodę ducha, bo w każdej chwili z tym światem, dziś od nas dalekim, łączą nas idee, trwalsze nad wszystko, co może istnieć na ziemi. Przed odjazdem z kraju, jesteśmy dalecy od ponurych myśli, bo wiemy, że inni nie zaprzestaną swej pracy, że usunięcie drobnej garstki nie zdoła przerwać i zniszczyć wielkiego dzieła. Wiemy o tem i wierzymy w to, jak również, że każdy z nas w przyszłości według sił swoich będzie pracował dla społeczeństwa. Kończąc ten list, posyłamy ostatnie pożegnanie pokrewnym nam duchom, w nadziei, że kiedyś spotkamy się w kraju — może nawet w lepszych warunkach".

Listy więzienne zawierają mnóstwo szczegółów o zachowywaniu się szpiegów i zdrajców. Oto np. przyczynek do charakterystyki niegodziwca, który stał się przyczyną nieszczęścia towarzyszy dąbrowskich.

„Krawczyk wsypał przeszło 100 osób z Sosnowca, Dąbrowy i Zawiercia — między innemi i swoją narzeczoną — a potem w więzieniu donosił, jeżeli zauważył, że kto pisze kartki lub rozmawia przez okno“. Tow. Konrada Jeziorowskiego przedstawił w oczach żandarmów jako członka C. K. R. i głównego agitatora P. P. S. w Dąbrowie.

Charakterystyczne są szczegóły, dotyczące sprawy tow. Czerwińskiego z Częstochowy, oskarżonego o zabicie Szancenberga i należenie do P. P. S. Oto co pisze jeden ze skazanych w sprawie dąbrowskiej towarzyszy:

„Tow. Piotr Czerwiński został skazany na 20 lat katorgi bez dowodów winy za zabicie Szancenberga. Z liczby 22 świadków tylko dwóch mówiło przeciwko Czerwińskiemu, a reszta za. Edward Klauze mówił, że Czerwiński opowiadał mu szczegóły zabójstwa. Ten świadek bardzo się plątał w zeznaniach, część zaś swoich zeznań cofnął i podczas sądu, na samym końcu, powiedział, że nic nie wie napewno, czy to Czerwiński zabił Szancenberga; może się Czerwiński tylko tak pochwalił. Przytem inni świadkowie zeznali, że Klauze miał do Czerwińskiego złość osobistą. Zeznanie Klauzego nie zgadza się z zeznaniami naocznych świadków, którzy widzieli, że Szancenberga biło 3-ch ludzi, podług zaś zeznań Klauzego zabójstwa dokonac miał sam Czerwiński. Dalej Klauze zeznaje, że ubranie Czerwińskiego było poplamione krwią, tymczasem chemicy badali plamy na ubraniu Czerwińskiego za pomocą mikroskopu i żadna z plam tych nie okazała się krwawą. Pytlech i Klauze twierdzili, że Czerwiński robił sztylet w fabryce. Czerwiński przyznał, że robił sztylet, ale bynajmniej nie w celu zabicia Szancenberga. Nie skończył go i zostawił w fabryce, kiedy przestał pracować u Pelcerów. Na dowód tego Czerwiński powołał się na ślusarza Palacza, który po Czerwińskim objął wercajg i znalazł ten niedokończony sztylet w szafce (był to mały sztylecik do rozcinania kartek). Tow. Palacz, siedząc w więzieniu piotrkowskiem, podczas śledztwa potwierdził zeznanie tow. Czerwińskiego. Pytlech — podły zdrajca — wsypał wszystko, co wiedział, a nawet składał wprost fałszywe zeznania, obarczające Czerwińskiego i innych. On to pierwszy w sprawie o zabicie Szancenberga zeznał, że Klauze zwierzył mu się w sekrecie, iż Czerwiński zabił Szancenberga. Wskutek tego przyciśnięto do muru Klauzego. Zawezwany na świadka Pytlech potwierdził w sądzie, że słyszał od Klauzego, jakoby Czerwiński zabił Szancenberga i że Czerwiński robił sztylet. Sąd wojenny nie wezwał na świadka Palacza, ponieważ ten podczas śledztwa zeznawał na korzyść Czerwińskiego. Świadkowie Siwczyński i Klekot, którzy przypadkowo przechodzili koło miejsca zabójstwa, zeznali, że na Szancenberga napadło trzech, a nie jeden. Świadek Siwczyński mówił na sądzie, że Czerwińskiego znał dobrze osobiście przez 3 lata (S. był kontrolerem w fabryce Pelcerów) i że Czerwiński nie był żadnym z tych trzech, którzy napadali na Szancenberga, świadek zaś Klekot zeznał, że chociaż z twarzy nie rozpoznał napadających, to jednakże z figury Czerwiński nie wygląda na żadnego z tych, co napadali na Szancenberga. Świadek Jacek Mosur zeznaje, że w 15 lub 20 minut po 7-ej (to znaczy w 10 minut po zabójstwie) stał przed domem, kiedy Czerwiński przybliżył się do niego i świadek odezwał się do Czerwińskiego: „Wiesz pan, Szancenberga zabili“. Czerwiński ze zdziwieniem zapytał: — Co? Szancenberga zabili?!.. Świadek zeznaje, że Czerwiński był w ubraniu od święta, a nie w roboczem“.

Pomimo tego wszystkiego niewinny tow. Czerwiński został skazany na 20 lat katorgi!

* *

Jednodniówka.

Z powodu zmian, dokonywanych w drukarni krajowej — zmian, mających na celu zarówno lepsze zabezpieczenie drukarni, jak i umożliwienie częstszego niż dotychczas wydawania „Robotnika“, wyjście Nr. 39 tego ostatniego uległo zwłoce. Wskutek tego została wydana w Londynie jednodniówka, zawierająca treść następującą: Święto majowe, Czuwaj drużyno (poezya), Nad grobem satrapy, Kilka słów o terorze, Encyklika papieska, Rosya w Mandżuryi, Zza kraty (list tow. Jeziorowskiego i Czerwińskiego do stolarzów, oraz mowa jednego z więźniów piotrkowskich), Bądźmy solidarni, Z marzeń (poezya), Kronika, Ostrzeżenie i pokwitowania.

*
* *

Nasze wydawnictwa lokalne.

Swieżo wyszedł Nr. 2 „Łodzianina“, zawierający oprócz wstępnej odezwy „Do towarzyszy łodzian!“ kilkadziesiąt korespondencyi z fabryk tak w samej Łodzi, jak i w okręgu (Ruda Pabianicka, Pabianice, Chojny, Aleksandrów i Ozorków) i garść ostrzeżeń. Korespondencye zawierają mnóstwo przyczynków do charakterystyki wprost okropnych stosunków, jakie panują w Łodzi — w tym najmłodszym ośrodku naszego ruchu, gdzie, dzięki niskiemu jeszcze stopniowi uświadomienia mas, dyrektorowie i majstrowie pozwalają sobie na wprost już niesłychane gdzieindziej wybryki, posuwając się np. do bicia robotników. Obok tego jednak nie brak faktów, świadczących o szybko wzrastającej, pod wpływem propagandy socyalistycznej, godności ludzkiej robotników. Mnożą się wypadki czynnego protestu, czy to w postaci natychmiastowego odwetu za brutalne traktowanie, czy też przez wyrzucenie majstra z fabryki lub w drodze strejków. Z tych ostatnich zwłaszcza zasługuje na uwagę strejk tkaczy w Pabianicach (około 1500 ludzi), stłumiony przez kozaków, i strejk tkaczy ręcznych (żydów i chrześcian — około 4.000) tamże — wygrany. Podczas tego ostatniego policya złapała dwóch tkaczy, którzy przemawiali do towarzyszy. Na widok tego tłum jak huragan krzyknął: „niedać go“! — i w okamgnieniu policyanci leżeli na ziemi z pustemi rękami. W korespondencyach wciąż powtarzają się skargi na księży, którzy odgrywają rolę ajentów żandarmskich.

Następnem z szeregu świeżo ogłoszonych wydawnictw lokalnych jest N. 2 „Białostoczanina“, mieszczący korespondencye i ostrzeżenie z fabryk i warsztatów Białegostoku i okolic (Bażantarnia, Dobrzyniew, Starosielce); znajdujemy tu, między innemi, wiadomości o strejkach w wielu drobnych fabrykach tkackich, zakończonych wygraną robotników.

Dwa inne wydawnictwa lokalne, stanowiące dodatki do „Jednodniówki Robotnika“ — zawierają korespondencye z fabryk warszawskich i z Zagłębia Dąbrowskiego.

* *
*

Nowy Nr „Arbajtera“.

Nr 3 „Arbajtera“ posiada specyalny charakter. Artykuł naczelny tłómaczy znaczenie święta robotniczego, następny artykuł omawia święto majowe w Polsce, dalej idzie szereg głosów wybitnych przedstawicieli obozu międzynarodowego (Marksa, Liebknechta, Jaurèsa, Labrioli i Plechanowa) w kwestyi polskiej; w odcinku mieści się obrazek beletrystyczny „W cyrkule“ i „Piosnka żandarmska“. Numer jest ozdobiony wizerunkiem Marksa.

* *
*

Wybory w Poznaniu.

Dnia 11 marca odbyły się w Poznaniu wybory do parlamentu wskutek śmierci dotychczasowego posła z tego okręgu — Mottego. Polacy wystawili kandydaturę dra Chrzanowskiego, człowieka, jak na stosunki poznańskie, demokratycznie i postępowo usposobionego. Ugodowcy poznańscy postanowili własnej kandydatury nie wysuwać, wskutek czego wybór dra Chrzanowskiego zgóry był już zapewniony, ponieważ niemcy w tym okręgu nie mają żadnych szans. Ci ostatni postawili kandydaturę niejakiego Wittinga, burmistrza, człowieka bez wybitnego znaczenia, i rozwinęli bardzo wielką agitacyę. Socyaliści polscy nie stawiali kandydatury z powodu panującego w Poznaniu chaosu, wytworzonego przez socyal-hakatystów. Ci zaś wpadli na pomysł ogłoszenia kandydatury osławionego Kasprzaka. Socyaliści niemieccy wraz z polskimi socyalhakatystami rozwinęli niesłychaną dotychczas agitacyę za swym pupilem. Rozrzucili kilkakrotnie tysiące odezw — polskich i niemieckich — do robotników i chłopów, występowali na zgromadzeniach, zwołanych przez zwolenników Chrzanowskiego — jednem słowem wytężyli wszystkie siły, byle zdobyć jaknajwiększą liczbę głosów dla swego pupila. Pragnąc zażegnać kompromitacyę, na jakąby naraziło przedewszystkiem partyę niemiecką jakie takie powodzenie Kasprzaka, K.Z.P.P.S. wydał (po polsku i po niemiecku) przedruk ostrzeżenia C. K. b. partyi „Proletaryat", ogłoszonego w r. 1892. Wydawnictwo to zostało rozpowszechnione w Poznaniu i przedrukowane przez organa prasy miejscowej.

Pomimo niezwykle energicznej agitacyi, socyalhakatyści ponieśli sromotną klęskę. P. Kasprzak (pomimo że jego zwolennicy wydrukowali dziesiątki tysięcy kartek wyborczych, „ażeby nie zabrakło") otrzymał 720 głosów t. j. zaledwie o 100 głosów więcej od kandydata P. P. S. w r. 1898, kiedy nie prowadzono, rzec można, żadnej agitacyi i kiedy Róża Luksemburg już posiadała wpływy w Poznańskiem, co pozwoliło jej do pewnego stopnia zniszczyć już znaczną część owoców pracy socyalistów polskich *)

Może ta porażka zniechęci socyalhakatystów do następnych popisów w tym rodzaju.

* * *

Organ zawodowy dla zaboru pruskiego.

Komisya generalna niemieckich związków zawodowych przystąpiła z dniem 31-go marca do wydawania pisma zawodowego dla robotników polskich. Właśnie mamy przed sobą N. 1 tego organu, który nosi nazwę „Oświata" i jest redagowany przez ob. Wojciecha Śremskiego (Poznań, Strzałowa ul. 3. I.). W artykule wstępnym redakcya wyjaśnia zadania pisma, kładąc nacisk na to, że, jako organ czysto-zawodowy, nie polityczny, „Oświata" będzie dbać przedewszystkiem o sprawy fachowe, sprawami tyczącemi się religii wcale i żadną miarą zajmować się nie będzie i polemiki uprawiać nie myśli. Nr. 1, bardzo dobrze zredagowany, najzupełniej temu programowi odpowiada. Zawiera on, oprócz artykułu naczelnego, odezwę do górników na Górnym Śląsku; artykuł o cłach zbożowych i stosunku do nich robotników; „Przegląd robotniczy", obejmujący wiadomości z poszczególnych fachów; z pobojowiska pracy w Westfalii; z Górnego Śląska; strejki; strejk górników w Borysławiu (przedr. z „Przedświtu"); z sądu; rozmaitości, pomiędzy któremi spotykamy charakterystykę stanu przemysłowego gub. Wileńskiej (z „Przedświtu").

Życzymy nowemu organowi jaknajpomyślniejszego rozwoju i powodzenia.

---

*) W r. 1893 tow. Morawski otrzymał 1105 głosów.

Galicyjska konferencya partyjna.

Dnia 24 i 25 marca odbyła się we Lwowie konferencya partyjna, w której wzięło udział 28 delegatów z 16 miast galicyjskich, a między nimi przedstawiciele komitetów wykonawczych tak polskiej jak i rusińskiej partyi socyalistycznej. Na porządku dziennym obrad postawiono następujące sprawy: 1. Obecna sytuacya polityczna. 2. Organizacya i podatek partyjny. 3. Prasa i wydawnictwa. 4. Krajowy kongres partyjny. 5. Wnioski delegatów. Po wyczerpującej dyskusyi nad wszystkimi punktami porządku dziennego powzięto szereg uchwał, z których podajemy najważniejsze:

1. Konferencya krajowa, w dniu 25 b. m. odbyta, wzywa delegatów i komitety okręgowe, by we wszystkich miejscowościach, gdzie tylko istnieje ruch polityczny, zakładano Komitety agitacyjne, któreby miały obowiązek kierować ruchem partyjnym tudzież starać się o rozszerzanie pism partyjnych, jak „Naprzód“, „Prawo ludu“, „Latarnia“, „Wola“ i innych.

2. Każda organizacya lokalna obowiązana jest wysyłać na ręce egzekutywy od podatku partyjnego, którego wysokość oznaczają komitety okręgowe w porozumieniu z miejscowymi, kwotę 2 h. miesięcznie od każdego płacącego podatek na cele krajowej agitacyi.

3. Konferencya przyjmuje do wiadomości zamiar lwowskiego komitetu okręgowego założenia we Lwowie pisma tygodniowego.

4. Konferencya uchwala założenie pisma w języku żydowskim, dla agitacyi wśród żydowskich robotników; w tym celu każdy towarzysz, bez różnicy wyznania, ma zbierać składki na fundusz tego pisma.

5. Konferencya poleca wszystkim organizacyom politycznym we wschodniej Galicyi, a mianowicie tam, gdzie ludność wiejska jest rusińską, by jak najsilniej rozszerzały i popierały dwutygodnik „Wola“.

6. Konferencya poleca komitetowi wykonawczemu wskrzeszenie wydawnictwa dwucentowego miesięcznika „Latarnia“.

7. Wzywa się wszystkich towarzyszów, aby agitacyą i uświadomieniem dążyli do uzyskania większości w kasach zawodowych celem złączenia wszystkich kas danej miejscowości w jedną całość.

8. Byłej redakcyi „Volksblattu“ daje się aprobatę na zwołanie przed kongresem krajowym konferencyi organizacyi żydowskich.

9. Konferencya uchwala zwołać na dzień 29 czerwca i następne ogólny kongres partyjny do Lwowa.

* * *

Konferencya kolejarzy galicyjskich.

Jednocześnie z konferencyą ogólno-partyjną we Lwowie odbyła się konferencya kolejarzy galicyjskich w Stryju. Na konferencyę przybyli: delegat centralnej organizacyi z Wiednia tow. Duszek, sekretarz krajowy tow. Szczepan Kurowski, redaktor „Kolejarza“ tow. Bachowski, 39 delegatów z poszczególnych miejscowości i stacyi płatniczych, reprezentujących 98 miejscowości w kraju i 66 zaproszonych gości.

Na porządku dziennym były następujące sprawy: 1. Sprawozdanie sekretaryatu. 2. Organizacya i agitacya. 3. Prasa. 4. Ekonomiczne położenie kolejarzy. 5. Wnioski i interpelacye.

Po zagajeniu i wyborze prezydyum, tow. Kurowski powitał konferencyę, poczem delegat centralii oświadcza, iż od ostatniej konferencyi w Przemyślu organizacya pod każdym względem wzrosła i spotężniała niesłychanie i jeżeli w tym tempie dalej postępować będziemy, to organizacya galicyjska innym prowincyom za wzór posłuży.

Do pierwszego punktu porządku dziennego otrzymuje głos tow. Kurowski, który w obszernym, przerywanym oklaskami, wywodzie streszcza historyę organizacyi w Galicyi, jak z 19 ludzi dobrej woli wzrosła ona do dzisiejszej siły, wylicza ofiary, które poniosła wiedeńska centralia, celem rozbudzenia ducha między tutejszymi kolejarzami, tak, że dzisiaj organizacya krajowa stoi już o własnych siłach, wykazując w niektórych działach administracyjnych nawet poważne kilkusetguldenowe nadwyżki kasowe. Przypomina ataki, jakie organizacya musiała znosić ze strony zarządów kolejowych. Następnie kreśli historyę stacyi płatniczych w Galicyi, których obecnie jest 7, a mianowicie: Kraków, Stryj, Nowy Sącz, Stanisławów, Rzeszów, Przemyśl i Lwów. Publicznych i poufnych zgromadzeń z ramienia sekretaryatu odbyło się w ciągu roku 40, nie licząc owych zgomadzeń, które stacye płatnicze we własnym zakresie urządzały. Sieć organizacyjna wzrosła do tego stopnia, że obecnie w Galicyi prawie nie ma miejscowości, w którejbyśmy mężów zaufania nie posiadali. Do pewnego stopnia należy się także wdzięczność i reprezentantom zarządów kolejowych, którzy swoim teroryzmem prześladowczym rozbudzają proces myślenia i zainteresowanie się organizacyą.

W sprawie organizacyi i agitacyi przeprowadzono obszerną dyskusyę, z której wyłoniły się różne wnioski praktyczne natury fachowej. Po sprawozdaniu redaktora „Kolejarza“ uchwalono wydawnictwo kalendarza kolejowego na rok 1902, któryby zawierał spolszczoną pragmatykę służbową i statuty instytucyi humanitarnych. Dalej uchwalono, aby w formie broszurki wydano po polsku mowę w sprawie kolejarzy posła tow. Ellenbogena, którą ten wygłosił w parlamencie dnia 14 marca b. r., a w końcu postanowiono wydać popularną broszurkę w formie katechizmowej o organizacyi i jej celach. Nadto pozostawiono sekretaryatowi wolną rękę co do powiększenia albo częstszego wydawania czasopisma „Kolejarz“.

Po wyczerpaniu porządku dziennego uchwalono zwołać najbliższą konferencyę w Stanisławowie. Następnie odbyło się imponujące zgromadzenie publiczne kolejarzy, na którem przemawiali tow. Daszyński i Duszek.

Sprostowanie. W poprzednim N. „Przedświtu“ w korespondencyi z Warszawy data aresztowań wśród żydów została podana błędnie — zamiast „z 11-go na 12-ty grudnia“ ma być „z 11-go na 12-ty *lutego*.

Pokwitowania

KOMITETU ZAGRANICZNEGO P. P. S.
za czas od 6 marca do 15 kwietnia r. b.

Na fundusz partyjny: Opłaty członkowskie: Londyn Oddział — 1 f. szterl. 5 sh. 6 p.; Le. M. S. — 50 c., J. Znicz — 1 złr.; H. C. Kij. — 5 sh.; S. h. — 84 m. 10 f.; Berl.: C. Rolski — 2 m., Jaga i Brzoza — 10 m., M. Kruk — 10 m., E. Ped. — 10 m.; s. a. III. — 27 złr.; Br. Wolski — 2 m. 40 f.; s. g. d. — 13 złr. Składki nadzwyczajne: Londyn bony na f. ag. — 1 sh. 8 p.; New-York „Związek Pomocy" na drukarnię żydowską P. P. S.: lista Nr 2 Czap. — 1 d. 50 c., l. Nr 10 Wittig — 10 d., l. Nr 11 Baumert 3 d. 25 c.; Na Farze za nieprzyjętą fundę — 5 fr.; Al Wroński — 12 f. szterl.; H. C. Kij na f. ag. — 8 p.; D. na Arbajtera — 18 m. 64 f; Mi. Oświata i listy — 48 m. 86 fen., s. a. III na f. ag. — 50 c.; Paryż M. L. na f. ag. — 2 fr. 65 cent., Dr. K. Jan. — 2 fr. 75 c.

Na fundusz zaboru pruskiego: Tarło raty II i III r. b. — 10 fr.; Mi. na f. pr. l. Nr 27 i 15 — 9 m. 19 fen., na ag. l. Nr 25 — 3 m. 60 f.; Londyn: Tabo I—III r. b. — 3 sh., B. Herszlikowicz rata III r. b. — 1 sh.; L. w D. — 120 m.; S. h. — 22 m. 58 f.; D. — l. n. w. z g. Nr 23 — 7 m., na ag. l. Nr 19 — 4 m. 75 f.; Z. P. M. P. — 75 fr.; Berl. Brzoza i Jaga raty III i IV r. b — 50 m.; Paryż na w. z g. l. Nr 2 — 12 fr. 25 c.; D-y raty III i IV r. b. — 6 złr.; Lwów: raty II i III r. b. — 19 złr. 5 c., na w. z g. l. Nr 13 — 4 złr. 18 c.

Na więźniów politycznych: S. Sadowski na weselu w Perth Amboy zebrał na l. Nr 8 — 5 d. 40 c.; Philadelphia Oddział S. P. R. przez tow. R. Grabowskiego — 10 dol.

Printed and published by J. Kaniowski, 67 Colworth Road, Leytonstone London N. E.